

opłacono ryczałt

BIBLIOTEKA Publ. m.st. W-wy  
Instytutu Badań  
Literackich PAN Wymiana

P. II. 441

cena 30 gr

# PRZEMIANY

m i e s i ę c z n i k  
s p o ł e c z n y m ł o d y c h

a u t o r z y

florkiewicz piotr  
jakubowski mieczysław  
jankowski jerzy  
kwaśniewski tadeusz  
studziński janusz  
tschurl wilhelm  
witkowski tadeusz

z a g a d n i e n i a  
o t e a t r d l a m a s  
syndykalistyczne sugestje  
o bojową psychikę polaka  
młodzież wiejska przy pracy  
na lajkoniku zwierzynieckim  
redukcja mężatek widziana innem okiem  
niepokoje na uniwersytetach  
a młodzież ukraińska  
akty ustrojowe 1955 a problem  
przodownictwa w społeczeństwie

rok III

nr 4

warszawa 20 kwiecień 1936

<http://rcin.org.pl>

---

Wydawca: MIECZYŚLAW PESZCZYŃSKI.

Redaktor naczelny: JERZY JANKOWSKI.

Redaktor odpowiedzialny: FELIKS KANCLERZ.

Redakcje środowiskowe: Katowice JERZY ŚMIECH, Poczta 16 II. p, Kraków JAN BAJOREK, Jabłonowskich 8/10 m. 76, Lublin ADAM FALKIEWICZ, Bernardyńska 1-a m. 13, Poznań WILHELM TSCHURL, Fredry 7, Toruń MARJAN WOJNOWSKI, Mickiewicza, Dom Społeczny. Gdynia STEFAN JURGA ul. Jana z Kolna Dom Marynarza, Równe Wł. FRANCISZEK BIAŁAS ul. Dąbrowskiego 25.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat 21 m. 4.

ABONAMENT: roczny 3.— zł., półroczny 1.60 zł., pojedynczy numer 30 gr.

KONTO P. K. O. Warszawa Nr. 17.584.

---

# Przemiany

ROK III

Nr. 4

Warszawa, 20 kwiecień 1936

TADEUSZ KWAŚNIEWSKI — POZNAŃ

## Akty ustrojowe r. 1935 a problem przodownictwa w społeczeństwie

Zasady, na których oparto budowę konstytucji 23 kwietnia 1935 świadczą o niewątpliwym zrozumieniu przez jej twórców, że światopogląd uniwersalistyczny i idea uspołecznienia wyłłobiły w życiu naszego społeczeństwa należytą bródę i że czas, by akty ustrojowe zawarły w swej treści niektóre przynajmniej elementy koncepcji uniwersalistycznej.

Skończono z zasadą podziału władz i demoliberalizmem. Pogrzeb tych zasad odbył się bez specjalnych objawów współczucia ze strony opinii społecznej, a narodziny nadrzędnej władzy Prezydenta również nikogo nie zdziwiły.

Problem przodownictwa społecznego stał się szczególnie ważny dla państw, w których w oparciu o koncepcję uniwersalizmu dokonano wielkich reform politycznych i socjalnych. I dlatego jeśli nasz nowy ustrój nawiązuje do tych pojęć to wyłania się pytanie, czy akty ustrojowe naszego państwa rozwiązują należycie zagadnienie przodownictwa społecznego, zagadnienie niezmiernie istotne dla każdego, budowanego na gruncie uniwersalizmu i ustroju.

Krótki okres działania wybranych we wrześniu ubiegłego roku ciał ustawodawczych oraz analiza konstytucji i ordynacji wyborczych dadzą być może odpowiedź na to pytanie.

Izby ustawodawcze stanęły odrazu przed niezmiernie trudnym zadaniem. Miały one pracą swą udowodnić, że nie są parlamentem kadłubowym, miały rozbić stworzony przez opozycję mur nieufności między nimi a olbrzymimi odłamami społeczeństwa, miały w wąskich stosunkowo ramach swych kompetencji ustawodawczych spełnić rolę żywej elity.

Wydaje się, że po 1-szym okresie próby trudno twierdzić jakoby izby spełniły swą rolę eli-

ty społeczeństwa. Że sejm i senat były miejscem prawdziwie rzeczowej krytyki naszych stosunków wewnętrznych, nikt nie przeczył. Nie wysuwa się zarzutu, jakoby posłowie i senatorowie nieznali ciemnych stron naszego życia społecznego i nie dali wyrazu swej znajomości rzeczy w licznych przemówieniach, zwłaszcza w dyskusji nad budżetem.

Jednakże sejm niewykorzystał zupełnie, stosunkowo i tak nieobszernych ram swych możliwości ustawodawczych; (poza jedyną sprawą uboju rytualnego) nie wystąpił z inicjatywą ustawodawczą w kierunku uregulowania jakiegoś ważnego zagadnienia socjalnego, a przez to zmniejszył poważnie swe szanse udowodnienia społeczeństwu, że istotnie pełni swą rolę grupy elitarnej.

Być może, że w okresie ratowania budżetu i gospodarki państwa, w okresie zresztą krótkim, niewiele momentów samodzielności mogło zaistnieć w pracy izb i z konieczności rządowi przypadł udział w kształtowaniu zmian (dwukrotne udzielenie pełnomocnictw). Usprawiedliwia to w znacznym stopniu parlament. Nieprzekonało jednak, jak dotychczas, społeczeństwa do naszych instytucji ustawodawczych.

Idea wychowania społeczeństwa znalazła swoją umiarkowaną zresztą (i słusznie) pozycję w artykule 4 i 9 konstytucji z dn. 23 kwietnia 1935 r. Bardziej korzystną byłoby rzeczą, gdyby w tej sprawie sejm i senat odegrały większą rolę, niż inne organy państwowe. Ich działalność ustawodawcza i kontrolująca powinna stać się dla społeczeństwa wzorem, jak należy pojmować sprawy publiczne. Na tym właśnie odcinku doskonale mogłyby się zaznaczyć walory pomyślanego przecież jako *sui generis* „elity” parlamentu. Wydaje się jednak, że tak jak w kwestjach swych określonych konstytucyjnie kompetencji, tak i w tej

sprawie, nowy parlament pozostanie w tyle za rządem. Rząd i podporządkowana mu administracja, oto w dalszym ciągu najpewniejsze czynniki kształtowania psychiki społeczeństwa.

Minął już okres namiętnych dyskusyj na temat ordynacji wyborczych do sejmu i senatu i bojkotująca wybory wrześniejsza opozycja nie łudzi się możliwościami ich zmiany. Główne zasady tych ordynacji — cztero-przymiotnikowe prawo wyborcze do sejmu, nominacji w senacie, poważny udział ciał samorządowych w wyznaczaniu kandydatów do sejmu oraz obdarzenie czynnym prawem wyborczym do senatu tych, którzy posiadają odpowiednie wykształcenie, odznaczenie państwowe lub sprawują określone funkcje w różnego rodzaju samorządach — nadały bezsprzecznie piętno elitaryzmu wybranym na ich podstawie izbom.

W jakiej mierze parlament zadanie swe dotychczas spełnił omówiono już wyżej.

Pojmowanie pracy, nie tylko jak tego chce art. 8 Konstytucji, jako podstawy rozwoju potęgi państwa, ale także jako czynnika, na którym możnaby oprzeć komórki organizacyjne społeczeństwa, dałoby w efekcie taką strukturę społeczną, że dopiero wówczas wyłaniać możnaby drogą stopniowej selekcji, elitę przodowniczą. Elita ta pozbawiona byłaby w zupełności pierwiastków politycznych, a związana integralnie ze zorganizowanym w odpowiednich komórkach zawodowych społeczeństwem. Jest to już niewątpliwie kwestja dalekoidącej przebudowy społecznej. Organizowanie państwa na podstawach zawodowych wymaga przeobrażeń, których nawet w najogólniejszych zarysach przedstawić — dla szczupłości miejsca — niepodobna. Jednakże wówczas jedynie możnaby mówić o należytej selekcji i o wyłanianiu elity opartej na naturalnych, bo wynikających z istoty organizacji życia zbiorowego, kryteriach.

Obecne ciała ustawodawcze moc swą i dostojność czerpią w większej mierze z tekstu ustawy, aniżeli z oparcia się o żywą zbiorowość.

Podstawę normatywną do należytego zorganizowania świata pracy, który z kolei wyłaniałby izby, odpowiadające obecnemu parlamentowi, może dać art. 9 oraz ustęp 3 art. 4 Konstytucji kwietniowej. W naszych jednakże warunkach wymienione wyżej artykuły dadzą co najwyżej podstawę prawną do organizowania izb pracy, podobnych istniejącym izbom handlowym, rolniczym itd., jakkolwiek i ta kwestja schodzi dziś na plan dalszy i ustępuje miejsca innym reformom społecznym.

Spółceństwo zorganizowane w komórkach zawodowych, postąpiłoby o krok, potężny krok naprzód na drodze ewolucji form życia. Wstąpiłoby w erę nowej demokracji, demokracji stowarzyszeń, która byłaby — można założyć — dostatecznie silną, by mu zapewnić dalszy rozwój nawewnątrz i ochronę nazewnątrz, a odsunęłaby groźną wizję onnipotencji aparatu państwowego.

W art. 81 powtarza konstytucja kwietniowa art. 99 konstytucji z dn. 17.III.1921 r., a tem samem przejmuje bez zmian wszystko, co się tyczy własności prywatnej. Rodzi się zagadnienie, jak pogodzić ogólne przesłanki myśli uniwersalistycznej, zawartej wyraźnie w t. zw. dekalogu nowej konstytucji z ową silnie podkreśloną zasadą własności prywatnej, i jak rozwiązywać konflikty, które na tem tle wynikną w praktyce. Ustrój uniwersalistyczny jest szczególnie zainteresowany zagadnieniem przodownictwa społecznego. W nim najłatwiej mogą powstawać elity. Konstytucja utrudnia dalszą budowę ustroju uniwersalistycznego przez zbyt silne podkreślenie instytucji własności, a tem samem utrudnia organizowanie społeczeństwa w takich komórkach, któreby najłatwiej mogły wyłaniać drogą naturalną przodowników społecznych.

I na skutek tego, długo zapewne rozwiązywać będziemy zagadnienie przodownictwa społecznego w sposób podobny, jak je rozwiązać próbują ordynacje wyborcze do ciał ustawodawczych.

---



---

**NIEZALEŻNOŚĆ MATERJALNA DAJE PISMU**

**SWOBODĘ SŁOWA — ZAPŁAĆ PRENUMERATĘ**

---

ZMIENILIŚMY NR. KONTA P. K. O.

BRZMI ON OBECNIE:

**Warszawa — 17 584**

---

# U podstaw przebudowy

JERZY JANKOWSKI

## O bojową psychikę Polaka

W dzisiejszych czasach, mimo pozorów działania elementów pozasobowych, w życiu narodów i w ich wzajemnych stosunkach, coraz częściej człowiek i jego psychika staje się czynnikiem decydującym.

Wiek XX — przekaże historii postaci dyktatorów, którzy porywali za sobą ludy Europy, tworzyli dla nich nowe formy bytowania, organizowali życie narodów, byli dla swoich współrodaków najwyższymi autorytetami, a praktycznie również najwyższymi prawodawcami.

Liczne monografie, jakie się w ostatnich latach ukazały, pogłębiają niewątpliwie znajomość psychiki każdego z Wodzów. Nas interesuje raczej zagadnienie inne.

\* \* \*

Spróbujmy się zastanowić, czy Hitler mógłby prowadzić swą politykę wśród Francuzów lub Mussolini wśród Anglików?

Oczywiście, nie! Bowiem poza osobowością i psychiką Wodza stoi psychika przeciętnego obywatela, który jest elementem polityki swego państwa i stanowić musi zaplecze pociągnięć politycznych jego kierowników.

I ta kwestja właśnie jest przedmiotem naszych rozważań.

Zanim przejdziemy do zagadnień związanych ściślej z Polską, warto zatrzymać się nad dwoma niekwestjonowanymi dziś prawdami:

- 1) istnieją pewne typy psychiczne narodowe, a w szczególności typ ekspansywny i typ bierny, ograniczający się do zachowania stanu posiadania, a także typ zorganizowany i indywidualistyczny.
- 2) psychika narodów podlega przekształceniom dokonywującym się bądź pod wpływem czynników zewnętrznych bądź wskutek wzmocnienia samowiedzy narodowej. Takiemu przekształceniu uległa np. w ostatnich dziesiątkach lat psychika Włochów, w dużej mierze pod wpływem Mussoliniego.

Podobnie jak u jednostek istnieją w środowiskach społecznych predyspozycje różnokierunkowe, ułatwiające atak lub obronę, zmuszające do szukania dróg nowych czy też wskazujące na status quo, jako na granice w których zamknąć się ma życie i rozwój danej społeczności. To obrazuje niejako statyczny stan zagadnienia.

Plastyczniej jednak wystąpi ono na tle przeobrażeń, dokonywujących się w psychice społeczeństw na przestrzeni wieków. W rozważaniach naszych historia jest jednak tylko tłem, na którym pragniemy naszkicować współczesność.

Przeszłość Polski, jeśli chodzi o wytworzenie ekspansywnego typu Polaka, nie da nam wielu budujących przykładów. Przedewszystkiem, jeśli chodzi o ekspansję terytorjalną daliśmy sobie określić jej kierunek na wschód, rezygnując z Bałtyku i tracąc stopniowo nasz stan posiadania na zachodzie. Przeciętny obywatel-szlachcic, a on jedynie miał coś do powiedzenia, nie reagował na to wcale, tak jak nie szedł ochotnie zdobywać wschodu. Duża większość wojen na wschodzie była dziełem jednostek — królów i wodzów — a szlachta rozpałała się dopiero na polu walki, częstokroć raczej dla sławy rycerskiej niż dla narodowych sukcesów. Były wspaniałe zwycięstwa — nie zrodziła się psychologia zdobywców.

Odparci od morza w czasie, gdy inni zdobywali dalekie kolonie, myśmy nieśmiertelnie spławiali zboże do Gdańska bez troski o dalsze jego losy.

Przegrana sprawa mieszczaństwa polskiego, ustawowe szykanowanie handlu, przemysłu i rękodzieła, przejście jego w obce ręce niemal zaraz po narodzeniu się — spowodowało do zera ekspansję gospodarczą, zwłaszcza wówczas, gdy sąsiedzi rozbudowali wielki przemysł i unowocześnili wymianę towarową.

Silna ekspansja kulturalna na Litwę, Białoruś i Ukrainę nie była dziełem świadomym, lecz jakby odbłaskiem tych osiągnięć, które się w Polsce dokonywały.

Historja rzuca światło na wiele paradoksów w dziejach naszego narodu: granice Rzeczypospolitej opierały się o Łabę i Don, wyroby rzemieślników polskich cenione były w całej Europie, przemysł łódzki ubierał azjatów, z dorobku polskiej kultury świat cały, po dziś dzień korzysta, ale wszystko to nie wytworzyło typu Polaka o dużej prężności narodowej, Polaka umiejącego dorobek narodowy nieść innym, Polaka świadomego naszego stanu posiadania.

Gorzka lekcja historii mówi nam, że wielkie wyczyny i osiągnięcia to albo dzieło jednostek albo dokonania pośrednie, jakgdyby mimowolne. Nasze dzieje to kronika czynów bohaterstwa i genjuszu ludzi, a nie twórczej pracy pokoleń.

\* \* \*

Ten stan rzeczy stanowił poważny serwitut psychiczny z jakim wstępowało w życie młode pokolenie w niepodległej Polsce. Uczono je historii od Bolesława Chrobrego do Sobieskiego, od Kopernika do Chopina wkładano mu w uszy słowa wielkie i patetyczne, ale zawsze o obronie, a nigdy o ataku.

Do tego dołączyły się jeszcze głosy z dwu przeciwnych sobie obozów: e n d e c k i e g o — o walce (oczywiście obronnej!) z zalewem żydowskim, o niebezpieczeństwie niemieckim, o ratunku jedynym w mocnych sojuszach, i doktrynerskiego, z pod różnych znaków, — nazywającego każdą silną postawę imperjalizmem, a wołanie o gotowość wojskową — militaryzmem, każącego rezygnować z własnych dróg w imię „ogólnoludzkich” ideałów, których niestety zawsze Polacy są jedynymi wykonawcami.

W latach które przeżywamy, kiedy krystalizuje się samowiedza narodowa wśród szerokich mas u naszych sąsiadów, kiedy zwłaszcza młode pokolenie nabrało prężności i ducha zdobywczego — w Polsce nie czyni się nic, by masy uczynić bojowymi.

I znów nie winien tu kryzys, który się chętnie obarcza odpowiedzialnością za niedomagania społeczne na różnych polach. Winien tu system nieznośny, w którym się pewnej grupie ludzi rządzących zdaje, że najpoważniejsze zagadnienia nawet leżące w sferze psychiki narodu, ona „załatwi” bez udziału społeczeństwa. Na przykładach konkretnych, a jest ich mnóstwo, ten sposób myślenia wygląda karykaturalnie.

Winne tu jest tradycyjne nieliczenie się z głosem społeczeństwa, niezrozumienie gdzie leży granica między dyscypliną i karnością społeczeństwa, a jego bezwolnym milczeniem.

Aparat administracyjny w najlepszym razie może wydobyć na powierzchnię zdolne jednostki, nie będzie jednak nigdy kształtował całości psychiki obywateli, choćby dlatego, że praca twórcza, poza określonym wycinkiem życia, nie należy do administracji.

Rola ta przypada zorganizowanemu społeczeństwu. Rozejrzawszy się po setkach organizacji społecznych widzimy zaledwie kilka, mogących pretendować do zaszczytnej roli wychowawców, zwłaszcza młodego pokolenia.

Zwrot ku morzu działał, że na pierwszy plan wybijają się organizacje związane z pracą na Bałtyku. Mowa tu przede wszystkim o Lidze Morskiej i Kolonialnej i związanym z nią Akademickim Związku Morskim, gdzie tworzy się program wychowania morskiego, tak dotąd obcego Polakom.

Z innych organizacji masowych, mogących pokusić się o wpływ na społeczeństwo, możnaby wymienić Harcerstwo i Związek Strzelecki, gdyby nie to, że bardzo często bezpośredni dowódcy oddziałków większą uwagę zwracają na defilady i zbieranie skórek od pomarańczy (t. zw.

dobre uczynki!) niż na szerzenie świadomości narodowej. Zanim przejdziemy do konkretnych form ekspansji należy odpowiedzieć zgóry na pewien zarzut, który już wisi w powietrzu zbyt często go się słyszy, żeby go nie przewidywać.

Zwykle się tak dzieje, że tam, gdzie niema — jak w Polsce — zorganizowanej opinii publicznej, gromada doktrynerów potrafi narzucić masom pewne kategorie myślenia.

To też podobnie, jak każdy ruch społeczny wywołuje z ambon krzyki: żydzi, masoni, komuniści, tak każda próba otrząśnięcia się narodu z marazmu i bezwładu jest powodem krzyków z innej strony: nacjonalizm, militarizm, imperjalizm.

To są płyty już ograne, zdezawuowane nawet przez „państwo robotników i chłopów”, — które dziś jest niegorszym (a lepszym) imperjalistą, militarystą i nacjonalistą od carskiej Rosji.

Hasła przebudowy psychiki narodowej, hasła nadania masom postawy zdobywców, a nie obrońców — nie stoją w żadnej sprzeczności ideowej z głoszonym przez nas hasłem przebudowy społecznej.

Twierdzimy nawet, że tylko Polska, w której wszyscy obywatele będą zespoleni z państwem nie kartką meldunkową i nakazem płatniczym, ale ideą wspólnej budowy własnej Ojczyzny — tylko ta Polska wychowa ludzi o dużej samowiedzy narodowej, zdolnych iść naprzód, a nietylko bronić się przed żydami czy „militarystami”. Dotychczasowe doświadczenia Polski rządzonej przez zamaskowaną burżuazję i oligarchję urzędniczą nasze zdanie jedynie potwierdzają.

I jeszcze jedno! Nie rozumiemy ekspansji jedynie, jako wydarcia pewnych wartości drugiemu i zagarnięcia ich dla siebie. Świadomi jesteśmy — nie rezygnując z praw nam należnych — że Polska jest członkiem społeczności światowej i ma obowiązek wniesienia do niej wartości pozytywnych. Nie są to rzeczy nowe w treści: od wieków świat cały korzysta z naszego dorobku naukowego i literackiego, zachwyca się dziełami polskiej sztuki; lata ostatnie przyniosły dalsze sukcesy w naszej pracy dla innych narodów: Wschodnia Europa od Tallinna po Ateny lata na polskich samolotach, w dalekim Algierze mkną polskie lokomotywy, a polskie statki prują Atlantyki. Jednak tu chodzi o formę: abyśmy byli świadomi pracy dla społeczności światowej, abyśmy występowali zawsze pod własnym nazwiskiem, abyśmy pełni byli twórczego entuzjazmu i woli niesienia imienia polskiego na ziemi dalekie.

A tego dziś jeszcze nam brak!

---

**PRAWDZIWI PRZYJACIEL PISMA  
JEDNA MU PRENUMERATORÓW**

---

PIOTR FLORKIEWICZ

## „Syndykalistyczne” sugestje

Sprawa zakresu działania związków zawodowych staje się niezmiernie żywością. Pragnęlibyśmy spowodować dyskusję naszych czytelników w tej sprawie. Ten sam autor pisał już na podobne tematy we „Froncie Robotniczym”.

REDAKCJA

W ruchu zawodowym sporo się szerzy ostatnio nowych prądów, idei i sformułowań. Jedne są przeznaczone do jego wzmocnienia czy konsolidacji; inne do zwęzlenia go na błędne tory.

Ale obok tych haseł czy idei, których przeciwieństwo z hasłami klasowymi jest zupełnie wyrażone są inne, na które szczególnie należy zwrócić uwagę. Pozornie niewiele się różnią od haseł proletariackich, w gruncie zaś rzeczy służą do ich zwęzlenia i w tym leży największe ich niebezpieczeństwo.

Jednym z nich jest hasło „bezydeowości ruchu zawodowego”. Prawdziwe, z syndykalizmu płynące, hasło uwolnienia ruchu zawodowego od zawistości, od wpływów partyjnych, konkretnie od faktycznej zależności od partii politycznych jest zupełnie zrozumiałe. Partje są organizmami przeżyłymi, obliczonymi na ustrój parlamentarny i na rozgrywkę w specyficznej atmosferze parlamentu szczególnie nastawione. Ich wpływ może być więc tylko szkodliwy i demoralizujący. Ale walka o uwolnienie ruchu zawodowego od momentów partyjnych nigdy nie może mieć na celu ani odebrania ruchowi zawodowemu zasadniczego jego oblicza i jego naczelnego zadania, jakim jest walka o przebudowę społeczną, ani odebrania prawa zabierania głosu w sprawach ogólnopństwowych i wpływania na tok wydarzeń w państwie, za które klasa robotnicza czuje się odpowiedzialna.

Profesor Kazimierz Zakrzewski pisał w nr. 5 „Frontu Robotniczego”, że związki zawodowe „bynajmniej nie muszą ograniczać się do akcji ekonomicznej, bo zdolne są także do podejmowania walk o polityczny kształt

zbiorowości, a także i o kulturę ludowej Polski”.

Tymczasem, jakże często szczególnie w ruchu zawodowym t.zw. inteligencji czy pracowników umysłowych, spotyka się tego rodzaju powiedzenia: „Nasz związek nie powinien się bawić w jakieś tam wielkie polityki, wiece, uchwały, porozumienia i strajki, ale zajmować się swoimi sprawami, a tyle jest do zrobienia: świetlice, czytelnie...”. Pomijając to, że wszystkie te ogólne wystąpienia są właśnie dowodem zajmowania się „swoimi sprawami”, to chęć przetrwania całego ciężaru spraw na drobne sprawy, nieraz dość błahę, pod pozorem „oczyszczenia się od partyjnicstwa”, chęć odebrania ruchowi zawodowemu prawa zajmowania się sprawami publicznymi występuje zupełnie wyraźnie.

W związku z tem, już w łonie samych związków zawodowych, jakże często znów słyszy się tego rodzaju teorie: „Ruch zawodowy powinien być wolny od polityki, bo jest do tego stworzony, aby złączyć pracownika ze swym zawodem, a zawód to jest służba społeczna; naszym celem musi być doskonalenie się w swym zawodzie, a nie „polityka”. Znów rozmyślnie pomieszanie pojęć, podszywające się pod firmę syndykalizmu. Nie przeczymy, że w związku z warsztatem kształtują się u pracowników pojęcia moralne, będące podstawą przyszłej moralności świata pracy, mającej zastąpić obecną, bankrutującą moralność burżuazyjną. Nie przeczymy, że grupa, oparta na wspólnocie zawodu, na braterstwie warsztatu, tworzy potężny czynnik pobudzający do walki klasowej. Zaznaczamy: do walki klasowej — a nie do jej rozbijania.

Przerzucanie całej ideologii ruchu zawodowego na płaszczyznę:

„niech każdy dobrze robi to, co do niego należy, a nie zaprzęta sobie głowy jakąś tam wielką polityką”, to znów nic innego jak chęć odsunięcia mas związkowych od głosu w sprawach ogólnych, publicznych.

Tak samo często wśród pracowników umysłowych, którzy podświadomie tkwią jeszcze w orbicie pojęć burżuazji, słyszy się szerzoną opinię, że jak ktoś zajmuje się nauką, to nie powinien brać udziału np. w organizowaniu ruchu robotniczego. Mówi się wówczas: „Niech on poświęci się całkowicie swej nauce, a napewno więcej z tego będzie miało społeczeństwo pożytku, niż żeby miał przemawiać do robotników”. Znów w tem leży ukryta dążność do rozbicia ruchu zawodowego inteligencji proletariatu. Cenimy olbrzymie, znaczenie nauki, znaczenie, które dopiero będzie można ocenić, jak nauka będzie wolna, na usługach ludzkości a nie kapitalizmu, ale wyłączenie zasklepienie się w czterech ścianach swego gabinetu czy laboratorium jest często ukrytym, tchórzostwem i chęcią zamknięcia oczu na bóle społeczne, na nędzę, głód i błązobocie.

I jeszcze jedna fikcja, lansowana ostatnio i przybierająca pozory „ideologii społecznej”, to zasada, że ludzie nie powinni grupować się wedle żadnych innych interesów, tylko wedle zawodów; każdy zawód będzie dbał o swoje interesy i uzgadniał je z interesami innych zawodów. A więc rolnicy, robotnicy, przemysłowcy, spekulanci, handlarze niech się grupują każdy w swym zawodzie i organizują. Ma to być niby chęć przeciwstawienia się dawnemu podziałowi na partje, a równocześnie coś jak struktura zawodowa, a więc niby coś jak syn-

dykalizm — a więc w gruncie rzeczy hasło niewiele mające wspólnego z robotniczym ruchem zawodowym. Grupowanie się według zawodów może być tylko wewnątrz ruchu zawodowego, przez pracowników poszczególnych zawodów. Mówiliśmy już jaką opinię tworzy więc zawodowa, mówiliśmy już, że organizacja zawodowa góruje nad

organizacją partyjną, tak względami technicznymi (w akcji bezpośredniej) jak i ideowo-wychowawczymi. Ale podział społeczeństwa na odrębne sobie zawody, coś jak gdyby „stany” i traktowanie ich na równym poziomie, nie może nigdy zakryć istotnego, jedyne podziału — podziału na klasy. Uzgadnianie interesów jest fikcją, pod po-

zorem której kryje się zwykły solidaryzm.

Przykłady te są dowodem jakie niebezpieczeństwa kryć może nieraz zbyt pohopne przyjmowanie pewnych hasła. Musi to być przestroga dla polskiego młodego ruchu syndykalistycznego.

## Kolumna dyskusyjna

Mgr. TADEUSZ WITKOWSKI

# Redukcja mężatek widziana innym okiem

Artykuł p. M. Malinowskiej omawiającej drażliwe zagadnienie redukcji mężatek wywołał dyskusję. Chętnie udzielamy głosu p. mgr. Witkowskiemu spodziewając się, że przedstawiciele innych stanowisk w tej sprawie zechcą się również wypowiedzieć.

REDAKCJA.

W lutowym numerze „Przemian” ukazał się artykuł p. Malinowskiej p. t. „W sprawie redukcji mężatek”.

Wprawdzie nie jest to artykuł dyskusyjny (a szkoda), jednak tak poruszony temat, jak i jednostronne podejście autorki do tematu wprost narzucają potrzebę naświetlenia sprawy z innego punktu widzenia.

Rozpocznę od krytyki artykułu, gdyż to ułatwi podejście do sprawy „redukcji” mężatek z punktu interesu społecznego.

Autorka, zresztą niezbyt wyraźnie, podeszła do projektu dekretu o redukcji mężatek w instytucjach państwowych i samorządowych z dwóch punktów widzenia — politycznego i gospodarczego. Pomijając celowość pierwszego podejścia do sprawy o wyraźnych cechach gospodarczych, dziwnym wydaje się analizowanie użyteczności dekretu z punktu indywidualistycznego i uniwersalistycznego. Skoro dekret dotyczy administracji państwowej i samorządowej, to interes jednostki nie może być argumentem przekonującym. Zresztą sama autorka zgubiła się w swoim dowodzeniu, szukając ratunku u sufrażystek angielskich, które mają być niezbitym argumentem w sprawie dekretu. Gdzie Rzym, gdzie Krym, a gdzie wieża Babel?

Ponieważ dekret jest wywołany interesem ogółu i dotyczy instytucyj publicznych, siłą rzeczy, może być rozpatrywany jedynie na tle interesu społecznego. Gdyby autorka w ten sposób podeszła do projektowanego dekretu, prawdopodobnie nie byłaby tak skora do wyciągania zbyt dalekoidących wniosków w tak bezwzględnej formie. To samo dałoby się osiągnąć przez względnie głębszą analizę istoty dekretu, a nie irracjonalne dopatrywanie się „irracjonalnych antypatyj” ze strony sfer rządowych do mężatek.

Autorkę, jako prawniczkę, interesuje „fakt nie mianowania kobiet na stanowiska sędziowskie”. Jest to tylko wynikiem smutnego doświadczenia, jakie przeszło sędownictwo polskie w pierwszych latach istnienia Państwa Polskiego. Okazało się, że budowa fizjologiczna kobiety, jej psychiczne nastawienie o dużej skali czynnika uczuciowego nie odpowiadają żmudnej, wymagającej silnych nerwów i dużej dozy obiektywizmu, pracy sędziowskiej. O żadnych antypatjach nie można mówić.

Skoro już mowa o kwalifikacjach zawodowych, które autorka bezapelacyjnie, ale i bez wytłumaczenia, uważa za jednako- we u kobiet i mężczyzn, należy stwierdzić, że niestety istnieją

znaczne różnice i znowu niestety w dużej mierze na niekorzyść kobiet. Wystarczy przejrzeć statystykę chorób zawodowych pracowników, żeby stwierdzić, że odsetek schorzeń jest nieproporcjonalnie większy u kobiet, niż u mężczyzn. Odgrywają tu rolę te same czynniki fizjologiczne i psychiczne, o których powyżej wspomniałem. Jest to zło, które żaden ruch sufrażystek, ani najdalej posunięty liberalizm nie są w stanie usunąć, jeżeli od pracownika instytucji publicznej wymaga się czegoś więcej niż zmechanizowanej pracy biurokraty.

Obok cech fizycznych powinno się wymagać od urzędnika posiadania dostatecznego poziomu intelektualnego i przygotowania zawodowego. Pohopne twierdzenie p. Malinowskiej, o bezwartościowości wyższych studjów w administracji jest tylko dowodem jednostronnego podejścia do tematu i to podejścia o mocno wątpliwej wartości. Nie usprawiedliwiają autorkę podane przykładowo instytucje, choćby z tego powodu, że właśnie w nich brak odpowiednio wyszkolonego personelu wywołuje niesprawne ich funkcjonowanie.

Przy układaniu projektu o redukcji mężatek kierowano się interesem ogółu: — z jednej strony chodziło o usprawnienie administracji publicznej, z drugiej o za-



pobieżenie tak szkodliwemu u nas kumulowaniu posad in domo suo. Wprost nagminne wypadki zatrudnienia po urzędach państwowych żon i córek-sekretarek, jak dotąd nie usprawniło naszej administracji. Prócz tego praca biurowa, jako taka, kobiecie nie odpowiada, nie daje jej możliwości rozwinięcia uzdolnień we właściwym dla niej kierunku. Praca biurowa kobiet albo ograniczała się do mechanicznego załatwiania spraw, albo prowadziła do sensacyjnych niespodzianek.

Z drugiej strony mężatka, jako kandydatka na posadę państwową, stanowi w życiu społeczno-gospodarczym czynnik niezdrównej konkurencji, gdyż, w oparciu o uposażenie męża, może przyjąć niższe wynagrodzenie od równocześnie ubiegającego się o tę posadę mężczyzny. Tłumaczenie autorki, że w tym wypadku dekret nie osiągnie zamierzonego skutku, gdyż do administracji państwowej przyjmuje się osoby w wieku poniżej 40 lat,

jest tak słabe, gdy chodzi o zatrudnienie ubiegających się absolwentów, że nie potrzebuje przeciwdowodu.

Również i o „niewspółmiernej”, krzywdzie zredukowanych mężatek mowy być nie może. Nie może być mowy z tej prostej przyczyny, że jest jeszcze tyle dziedzin życia gospodarczego, w których „pracowite” mężatki mogą znaleźć dla siebie zajęcie, ma się rozumieć, o ile rzeczywiście praca ich odpowiada wymogom zawodu. Ponieważ według autorki, „jest rzeczą powszechnie znaną, że kobieta stanowi równorzędną z mężczyzną materiał roboczy” — więc gdzie tu „niewspółmierna” krzywdą?

Polskie życie gospodarcze przedstawia dla jednostek przedsiębiorczych duże, nawet bardzo duże możliwości pracy. Zwłaszcza mężatka, która w pensji męża-urzędnika ma zapewniony byt, jest predestynowana, o ile p. Malinowska nie wyolbrzymiła jej uzdolnień, do tworzenia

indywidualnej inicjatywy, tak b. nam potrzebnej w życiu gospodarczym. Prócz tego dekret pozostawia duży zakres pracy publicznej, w której kobieta, właśnie powodu swoich właściwości fizjologicznych i psychicznych, jest, jak autorka utrzymuje, „niezastąpiona”.

P. Malinowska konkluduje — „zasadą winno się stać zwolnienie z pracy wszystkich jednostek małowartościowych”...

Otóż właśnie ta, a nie inna zasada jest punktem wyjścia projektu i tem tłumaczy się jego celowość i skuteczność.

Do tego samego wniosku doszłaby p. Malinowska, gdyby starała się podejść do projektu z mniejszym zasobem uprzedzeń, z mniejszym balastem teorii sufrażystek, z większą dozą obiektywizmu.

O irracjonalnych antypatiach sfer rządowych do wszystkich mężatek, prócz własnych, mowy być nie może!

MIECZYŚLAW JAKUBOWSKI — POZNAŃ

## Na Lajkoniku zwierzyńieckim

Dyskusja między p. M. Jakubowskim a p. Nowackim na temat sztuki społecznej ciągnie się przez czas dłuższy. Sądźmy, że obecna wyczerpująca odpowiedź p. Jakubowskiego dyskusję zakończy.

R E D A K C J A.

Tak się składa, że po normalnym przebiegu dyskusji, jaka rozwinęła się naprzykład po jakimś referacie czy odczycie, odpowiada prelegent i na tem kończy się wszelka dyskusja. Otóż znamieny fakt, że ten który mówi ostatni przeważnie pozyskuje sympatię audytorjum dla siebie i odgrywa się.

Podobnie ma się z wszelką polemiką w prasie, prawie zawsze ma rację ten, który ostatni odpowiada. Dlatego też wszelkie podobne dyskusje rzadko kiedy doprowadzają do pozytywnych rezultatów. Zwłaszcza, jeżeli obie strony, lub któraś z nich podenerwuje się i czuje pewną urazę, że niewiadomo za co spada tyle ujemnych sądów na głowę Bogu ducha winnego autora.

Decydując się na polemikę z p. Nowackim, spodziewałem się, że nie danem mi będzie zbyt łatwo przejść nad poruszoną zagadnieniem do porządku dzien-

nego, że będę zmuszony nietylko bronić swego stanowiska, ale i je wyjaśnić. W dużym stopniu ułatwiłaby mi to wszystkim sama odpowiedź p. Nowackiego, gdyby niestety nie była napisana w podenerwowanym tonie i gdyby p. Nowacki nie odwrócił uwagi od kwestyj zasadniczych i całości moich wywodów nie potraktował jako zarzutów ad hominem. Jest to tem dziwniejsze, że dotychczas nietylko niemamy żadnych porachunków ze sobą, ale poprostu wcale się nie znamy i nic prawie o sobie nie słyszeliśmy. Chyba, że może ja koniecznie, chciałem w kimś się wyklócić. Jeżeliby kto w ten sposób chciał moje intencje interpretować, to niemiałbym nic innego do roboty, jak uczepić się tych najślabszych uwag i z werwą przejechać się po nich a wkońcu... wypić na zgodę.

Pozostawiając jednak te humorystyczne strony różnych, tak

częstych polemik, przystąpiłbym odrazu do źródła moich zastrzeżeń, gdyby nie ta mgła, jaką próbował p. Nowacki otoczyć całą sprawę. Poprostu muszę się zastrzec przed wszelkiem sugerowaniem, że stawiam zarzuty ad hominem, że nie polemizuję z wywodami p. Nowackiego. Jest to dla mnie punkt wyjścia, gdyż w zależności od niego różnie może się cała ta polemika przedstawiać. Przedewszystkiem więc błędnie interpretuje p. Nowacki momenty, w których mówiłem o częstych metodach krytyki publicystycznej, o ciekawych sposobach przemycania pod niewinnymi, mało mówiącymi tytułami tendencyjnych przesłanek do dziedziny sztuki, często nawet podświadomie tkwiących, od których można się odżegnywać. O taką metodę posądziłem p. Nowackiego i atakując jego skłonności, uderzyłem, nie pierwszy już, w całą plejadę podobnych troskliwych

opiekunów, próbujących normować życie sztuki momentami czyścio społecznymi. Sądzę, że powinien to dostrzec p. Nowacki i nie może mi wmawiać, że mu sugeruję pewne wyrażenia, których niema w jego artykule. Najlepiej byłoby może wytłumaczyć p. Nowackiemu znaczenie wyrażenia „w sensie”, czy w ten mniej więcej sposób, ale nie chcę odbierać językoznawcom monopolu na tak zbawienny środek uspakajania podrażnionych nerwów. Jeżeli kto, to właśnie p. Nowacki sugeruje mi pewne wypowiedzenia, przekręca ich znaczenie, przytaczając je po odpowiednim sprecyzowaniu. Takim najlepszym przykładem jest wyżej wymieniony zarzut, że sugeruję p. Nowackiemu pewne wyrazy, których niema w jego artykule. Jeżeli bowiem używałem cudzośłówów, to nie dlatego, żeby słowa, o które chodzi p. Nowackiemu, mu sugerować, ale dla zaznaczenia, że stały się one codziennym wyrażeniem publicystycznej krytyki i jej niezaprzeczalną własnością na prawach autorskich.

Tak więc wszystkie zarzuty, nazywane przez p. Nowackiego ad hominem były zarzutami przeciwko metodom pewnego typu krytyki publicystycznej, której elaboratami tak często wypełniają swe łamy pisma o społecznym zabarwieniu. Próbowałem objąć i tę krytykę, szukać jej uzasadnienia psychologicznego, lecz postawiłem jeden warunek, który bezwzględnie musi być spełniony. Musi obejmować całokształt zagadnień sztuki, musi być poparty doświadczeniem, znajomością procesów twórczych, a przede wszystkim trzeba koniecznie wyznawać autonomię postulatów estetycznych. Zresztą tego wymaga i metoda socjologiczna, która bierze za zadanie nie normowanie sztuki, lecz jej rozpatrywanie jako pewnego zjawiska. Czy wypełnił to zadanie p. Nowacki? Odpowiedź byłaby przecząca.

Trzeba jasno postawić całą sprawę. Każdy, który wchodzi

na teren sztuki, musi uznać jej naczelnne postulaty, nie może rozpatrywać wartości społecznych sztuki, jeżeli nie chce łączyć je z zagadnieniami formalnymi jej samej. Tak właśnie stawia kwestię p. Nowacki i w tem leży jego błąd, to właśnie stanowisko zaatakowałem, biorąc pod uwagę skutki podobnych metod, na które zresztą nie trzeba było wcale czekać, bo p. Nowacki na przykładzie wykazał swój właściwy stosunek do sztuki i jej zrozumienia. Poruszę kwestję marginesowych uwag p. Nowackiego o Micińskim. Nasamprzód zadamy p. Nowackiemu dwa pytania. Czyżby w zeszłym roku Anglicy zainteresowali się twórczością Micińskiego, tłumacząc właśnie z jego liryk „Lucifera” tylko dla badań psychologicznych? Czy twórczość Micińskiego nosi w sobie ślady tak specjalnych cech patologicznych, że zainteresowała się nią aż nauka angielska?

Myślę, że na te pytania nie dałby odpowiedzi twierdzącej i sam p. Nowacki. Zbyt nieogłędnie wyraził swój sąd powodu „niezrozumiałstwa” (proszę nie posądzać mnie o sugerowanie tego wyrazu) Micińskiego. Zresztą nie chodzi mi wcale o Micińskiego. Twórczość Micińskiego pozostała poza naszą możliwością jej zaszkodzenia i jej pozycja w przyszłości nie od nas będzie zależała. Gdy zgleichschachtowanie duchowe nam zacięży i człowiek stanie się bezsilnym wobec ślepego fatum społecznego, wtedy przed oczyma zabłyśnie mu, jak fata morgana wyrozumienie wszystkich epok, wszystkich ludzi, wiar i walk o władzę swobody, wtedy się rodzi twórczość bólu i męki poszukiwania, wtedy myśl ucieka w zamierzchłe kształty, żyje średnio-wieczem, renesansem, Indjami, wtedy się rodzi pełne zrozumienie dla tak krwawo rozdwojonej psychicznie twórczości, jaką jest właśnie twórczość Micińskiego. Chodzi mi tutaj całkiem o co innego. Ten nieogłędny sąd o Micińskim, niepoparty żadnymi mo-

tywa mi i kryterjami, nawet niesocjologicznymi, na które się przecież powołuje p. Nowacki, daje mi możliwość przeprowadzenia analogii i wysnucia przypuszczeń, konsekwencji, wynikających ze zbyt uproszczonego ujmowania jednego najtrudniejszego do rozwiązania zagadnienia, bo niezawierającego w sobie żadnego konkretnego.

Zdaję sobie z tego sprawę. Dlatego, powtarzam, nie zarzucam p. Nowackiemu wcale, że troską jego jest uaktywnienie i uspołecznienie wpływów i oddziaływań dzieł artystycznych, ale zarzucam mu to, że zamiast rozszerzyć i pogłębić koryto współczesnego życia artystycznego próbuje nurty jego ująć w dwa koryta. Jedno w ramię „świętego” Gangesu, drugie w obojętną Bramaputrę. Jedno z nich uczynić miejscem pielgrzymek dla wszystkich, drugie przeznaczyć na zarastające bagienka indywidualizmu.

Jeżelibyśmy się zgodzili na takie rozpatrywanie sztuki wyłącznie z punktu publicystycznego (niesocjologicznego), to nie tylko, żebyśmy nie wyjaśnili zagadnienia sztuki od strony samej estetyki, ale nawet sztuki, jako zjawiska ze stanowiska socjologicznego.

Przypominając wywody p. Nowackiego z rezultatami, jakimi mogą się pochwalić przedstawiciele krytyki socjologicznej, widzę zamiast podobieństw same różnice. P. Nowacki zamiast badać pewne kompleksy sztuki, próbuje sztukę ująć w pewne normy.

Gdyby można było zaliczyć „Refleksje...” do krytyki, zaliczyłbym je do krytyki normatywnej. Dlatego też p. Nowackiemu wydaje się, że rozpatruje sztukę ze stanowiska socjologicznego, gdy tymczasem operuje zwykłą publicystyką pism codziennych, że dosiadł rasowego rumaka, a tymczasem skacze na własnych nogach. Niepotrzebna koturnowość i nadużywanie powagi nauki.

---

„Przemiany” kosztują tylko 3 złote rocznie

---

# Deklaracja Ideowo-Programowa Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P.

UCHWALONA NA ZJEŹDZIE RADY NACZELNEJ W DNIU 29/III — 36 r.

## I. ZAŁOŻENIA

Istotą życia jest nieustanny postęp, którego treścią jest tworzenie coraz to nowych i większych wartości kulturalnych, duchowych i materialnych, oraz udostępnianie ich najszerszemu ogółowi.

Postęp może być zdobyty tylko pracą człowieka, kierującego się świadomą wolą. Człowiek tworzy wartości kulturalne w współdziałaniu z grupą. Podstawowymi grupami w obecnym stadium rozwoju historycznego są: klasa i naród. One również są źródłem więzi uczuciowych, będących najważniejszym motorem działania ludzkiego.

**NARÓD.** Naród jest wspólnotą naturalną opartą na przeżyciach moralnych i kulturalnych i ośrodkiem nowych prac twórczych, wzbogacających kulturę.

**KLASA.** Klasy są grupami społecznymi, skupiającymi jednostki o wspólnych dążeniach i inte-

resach przedewszystkiem gospodarczych. Powstały one z przeciwieństw w ustroju społ. gosp. [opartym na wyzysku.

**NARÓD A KLASA.** Zniesienie tego ustroju i stworzenie nowego na zasadach sprawiedliwości społecznej uniemożliwi całkowicie przeciwstawianie narodu i klasy, wprowadzając jednoklasową strukturę narodu. W chwili obecnej uczucie narodowe nie może być wyzyskiwane dla ochrony warstw w narodzie nietwórczych.

**PAŃSTWO.** Państwo jest najwyższą formą organizowania życia społecznego.

Jest ono podstawową formą działania narodu, dającą mu możliwość pełnego rozwoju. Jeżeli państwo obejmuje na swym obszarze kilka grup narodowych może ono spełniać rolę czynnika koordynującego interesy tych grup.

## II. C E L

Celem do którego zmierza Z. P. M. D. R. P. jest przygotowanie przebudowy społeczno-gospodarczej Polski i wypracowanie jej potęgi politycznej.

Z. P. M. D. R. P. odrzuca tezę materializmu dziejowego pojmującego sprawy gospodarcze jako podbudowę, na której same przez się wyrastają

wartości kulturalne, moralne i inne, uważa jednak, że w obecnym stanie zupełnego rozprężenia dotychczasowej struktury gospodarczej, zbudowanie nowej jest pierwszym zadaniem warunkującym pozytywne rozwiązanie zagadnień zagospodarczych.

## A. Przebudowa Społeczno-Gospodarcza

**STANOWISKO PRACY.** Walczymy o ustrój społeczno-gospodarczy, w którym wszystkie wartości wypływają z pracy. Praca jest zasadniczym kryterjum wartościowania. Uzdolnienie i zwiększona odpowiedzialność złożona na jednostkę przez społeczeństwo mogą być jedynie czynnikiem korygującym rozdział dochodu społecznego.

**USPOŁECZNIE NIE PROCESU PRODUKCYJNEGO.** Nowy ustrój przekreśla zasadę gospodarki indywidualnej i wprowadza gospodarkę społeczną. Założeniem takiej gospodarki jest z jednej strony uspołecznienie środków produkcji, z drugiej zaś społeczne kierownictwo procesu produkcyjnego.

**GRANICE WŁASNOŚCI.** Prywatną własnością jednostki mogą być tylko środki konsumpcji.

**PRZEBUDOWA WSI.** Warstwa chłopska jako trzon świata pracy w Polsce musi się stać podstawą rozwoju gospodarczego państwa i jego pełnowartościowym współtwórcą. Droga do osiągnięcia tego celu prowadzi po przez wywłaszczenie wielkiej własności ziemskiej i zapewnienie wsi możliwości wyzyskania posiadanej ziemi przez zorganizowa-

nie wsi w ramach spółdzielczości produkcyjnej, będącej etapem przygotowawczym do pełnego uspołecznienia produkcji wiejskiej.

**GOSPODARKA SPOŁECZNA.** Gospodarka społeczna polega na społecznym planowaniu produkcji i jednolitym kierownictwie procesu produkcyjnego, wymiany oraz podziału dóbr. Przy ustalaniu wytycznych gospodarki decydującą rolę grać winny względy celowości i użyteczności społecznej.

**RZĄDY PRACY.** Za podstawową komórkę życia społecznego i gospodarczego uważamy zorganizowaną gromadę wytwórców, która winna stać się zarazem podstawową komórką państwa. Gromady wytwórców drugą żywej i stopniowej selekcji elementu przodowniczego wyłaniają Izbę Pracy, sprawującą rządy w zakresie produkcji, jej planowania i kierowania.

**PAŃSTWO I GOSPODARKA SPOŁECZNA.** Państwo będzie również uczestniczyć w procesie produkcyjnym, przyczem udział jego będzie zasadniczy w pierwszym okresie budowy nowego ustroju.

## B. Elementy potęgi politycznej Polski

Przebudowany w myśl naszych założeń ustrój społeczno-gospodarczy uważamy za warunek zasadniczy potęgi Polski. Dalsze elementy potęgi politycznej Polski widzimy w następujących czynnikach:

**OŚWIATA.** Oświata powszechna, bezpłatna i obowiązkowa na pierwszym szczeblu jest zasadniczym elementem potęgi politycznej Polski. Ona jedynie zapewnić może największy stopień uświadomienia narodowego, państwowego i społecznego szerokich mas.

**ARMJA.** Armja jest gwarantem niepodległości i ośrodkiem, w którym aktualizuje się poczucie honoru państwa. Przez poczucie honoru państwa rozumiemy jego wolę utrzymania niepodległości, nietykalności i samodzielności. Armja powinna być ściśle związana ze społeczeństwem, jako jeden z zasadniczych ośrodków wychowania społecznego.

**AKTYWNA POLITYKA ZAGRANICZNA.** Zasadniczym zadaniem polskiej polityki zagranicznej jest otwarcie dróg ekspansji kulturalnej i gospodarczej Polski. W ścisłej łączności z tem zadaniem stoi wytworzenie typu ekspansywnego polaka, niezaborczego, lecz silnie akcentującego swoją obecność w rodzinie narodów i dbałego o rozrost własnej kultury.

Najistotniejszą cechą polskiej polityki zagranicznej powinna być samodzielność, główne zaś jej zainteresowania iść winny w kierunku stwarzania podstaw pod realizację koncepcji międzymorza bałtycko-czarnomorskiego. W rozwiązywaniu tej koncepcji należy wziąć pod uwagę możliwości polityki federacyjnej.

**SILNA WŁADZA PAŃSTWOWA.** Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej R. P. stoi na stanowisku silnej władzy państwowej, wyłonionej z zorganizowanego społeczeństwa. Władza państwowa nie może być dzielona. W współczesnej Polsce część władzy dzieli z Państwem kościół, reprezentujący własne interesy. Stan ten musi być zlikwidowany przez podporządkowanie spraw wszystkich kościołów interesom państwa.

**PRZEWIDUJĄCA POLITYKA MNIEJSZOŚCIOWA.** Z. P. M. D. R. P. w dziedzinie polityki mniejszościowej uznaje kierunkowe wytyczne przez tradycję polską, krócej zasadniczą cechą jest: tolerancja w sferze kulturalnej przy jednoczesnym stanowczym podkreślaniu przodującego stanowiska Narodu Polskiego. Rozwiązywanie problemów narodowościowych w granicach Polski winno opierać się na zasadzie współdziałania grup narodowych przy czem nikt nie powinien być ograniczony w prawach obywatelskich powodu przynależności do jakiejś grupy etnicznej, rasowej czy wyznaniowej. Natomiast wszelki element odśrodkowy musi być zwalczany.

Z. P. M. D. R. P. przyczynić się będzie do wzmacniania sił elementu etnicznie polskiego.

Z pośród zagadnień mniejszościowych wymagają odrębnego potraktowania:

### a) sprawa ukraińska —

Polityka narodowościowa wobec ukraińców powinna zmierzać do wytworzenia takich warunków współdziałania z narodem polskim, w których ukraińcy mogliby i winniby stanąć na stanowisku współpracy politycznej w ramach państwowości polskiej i stać się czynnikiem atrakcji w budzeniu ruchu narodowego ukraińskiego na terenie przyszłego państwa ukraińskiego t. zn. Ukrainy Nadnieprzańskiej. Jednocześnie dążyć należy do wzrostu liczebności elementu polskiego i jego pozycji gospodarczej i kulturalnej, na terenach zamieszkałych przez mniejszość ukraińską.

### b) sprawa żydowska —

W załatwianiu problemu żydowskiego w Polsce należy bezwzględnie odrzucić metody teroru i gwałtu. Natomiast wobec dużego znaczenia tego problemu należy niezwłocznie zastosować inne odpowiednie środki, któreby prowadziły do zmiany nienormalnego stosunku liczbowego żydów i ich niewłaściwej struktury społeczno-gospodarczej.

Pierwszeństwo należy dać tym środkom, które pozwalają rozwiązywać zagadnienie żydowskie przy współdziałaniu z mniejszością żydowską. (poparcie tendencji żydów do stworzenia własnego państwa i emigracji palestyńskiej).

### c) Mniejszość niemiecka w Polsce jest forpoczta niemieckiego pochodu na wschód. To też specjalnej uwagi wymaga konieczność osłabienia jej prężności politycznej i gospodarczej. Swobody tej mniejszości winny być ograniczone do najbardziej podstawowych praw kulturalnych (pielęgnowania języka i kultury narodowej).

**ZORGANIZOWANY NARÓD.** Do podstawowych zadań każdego Polaka należy rozwijanie kultury, oraz szerzenie świadomości narodowej. Polacy zarówno zamieszkujący w granicach Polski jakoteż poza niemi tworzą jedną zorganizowaną wspólnotę kulturalną.

Wierzimy głęboko, że powyższe założenia ideowe i wytyczne programowe stanowić będą podstawę nowego porządku politycznego, społecznego i gospodarczego potężnej Rzeczypospolitej Polskiej.

Jako niezależna organizacja młodzieży o charakterze ideowym pogłębiać będziemy i wcielać w życie powyższe zasady i wytyczne. Przez współpracę z młodzieżą robotniczą i wiejską tworzymy ruch ideowo społeczny młodego polskiego świata pracy. Wierzimy, że idea nasza wychowa pokolnie ludzi silnych, zdolnych do wzięcia na swe barki odpowiedzialności na losy Rzeczypospolitej Polskiej.

## Kolumna kultury

WILHELM TSCHURL — POZNAŃ

## O teatr dla mas

Problem teatru dla mas stał się dziś tematem modnym i niewiele jest chyba w Polsce większych ośrodków, w których nie rozważano by w związku z tem różnych konjunktur, potrzeb i możliwości. Przeważnie jednak traktuje się te sprawy bardzo powierzchownie i jednostronnie, i w rezultacie upowszechnienie kultury teatralnej wśród najszerzych mas ludności nadal czeka swej realizacji. Nie można bowiem brać poważnie tych nielicznych prób, podejmowanych przez niepowołanych opiekunów, nie doceniających wagi spraw, ani odpowiedzialności, jaką na siebie biorą.

To też — zanim dojdą do skutku piękne plany i ziszczą się różowe horoskopy, stawiane polskiemu teatrowi w związku z zapoczątkowaną niedawno akcją „czynników miarodajnych”, akcją rzekomo skierowaną ku podniesieniu poziomu artystycznego, zanim specjalne uczelnie dla reżyserów (w każdym większym ośrodku) staną się faktem i zanim zacznie się planowe kształcenie sił twórczych wśród ludzi, najmocniej z teatrem związanych, bo na płaszczyźnie zawodowej — warto nam raz jeszcze zrewidować nasz stosunek do tego zagadnienia.

## Twórcy i odbiorcy

Co to jest właściwie dzieło sztuki, trudno — a być może nawet niemożliwie określić. Dzieła, które przez jednych uznawane są za najwyższe arcydzieła, przez innych odsądzane są od wszelkiego arcyzmu. Aż nadto dobrze znamy wypadki o nagłym, a niespodziewanym odkryciu jakiegoś zapomnianego talentu.

Nie znaczy to jednak, by nie można było ustalić pewnych granic, w których udałoby się zmieścić pojęcia, związane z istotą sztuki.

Istniało w swoim czasie twierdzenie, że sztuka jest wynikiem każdorazowych sił społecznych, że niema zatem swej autonomii, a każde dzieło sztuki jest produktem społeczeństwa i otoczenia, w którym dany twórca żyje. Twierdzenie to nie wyrażało jednak całej rzeczywistości. Należy raczej przyjąć, że „sztuka wszelka jest wyrazem pewnego odczuwania świata przez człowieka” i wbrew temu, co twierdzą marxiści, sztuka jest wyrazem najgłębszego naszego ja, które stara się przeniknąć — wieczną tajemnicę Istnienia — że użyjemy wyrażenia St. I. Witkiewicza

Czyli trzeba raczej uznać autonomię sztuki, choć z drugiej strony zaznaczyć należy, że sztuki samej nie tworzą jedynie twórcy artyści, ale, że sztukę tworzą również i odbiorcy. Ze sztuką jest bowiem tak, jak ze powiedzią, do której potrzeba również i spowie-

dnika, który potrafi w czyjąś duszę wnikać i ją zrozumieć. Słusznie też powiedział wybitny myśliciel Müller Freienfels, że ci, którzy tworzą wielkie rzeczy są tak samo nieliczni jak ci, którzy w sposób wielki rzeczy te zdolni są przeżywać. Ileż więc racji miał Juliusz Osterwa, kiedy utrzymywał, że teatr to nie sami aktorzy, budynek i przybory teatralne, ale że główną część teatru stanowi publiczność, i że dopiero wszystkie te czynniki razem wzięte decydują o prawdziwym teatrze.

## Czy kryzys teatru

Ostatnio jednak coraz częściej słyszy się zdanie, że tego prawdziwego teatru chyba się już nie doczekamy, bowiem fakt przeżywania się samej potrzeby teatru zdaje się nie podlegać żadnej wątpliwości.

Gdyby sąd ten uznać za prawdziwy, musielibyśmy — jak powiada dr. Natanson w jednym ze swoich studjów o teatrze — chyba przyjąć przemiany tych podstaw psychologicznych człowieka, które wyrażają u niego — potrzebę teatru.

Tymczasem rozwój socjologiczny ludzkich zbiorowości idzie właśnie w przeciwnym kierunku. Wśród najszerzych mas obserwować można wzmożony wzrost instynktu teatralnego t. j. potrzeby przeżywania wspólnie pewnych wrażeń widowiskowych, czego typowym przykładem może być tłumny udział ludności w zawodach sportowych, wyzwających w jednostkach potrzebę wspólnej zabawy. Podobną zresztą rolę odgrywa w chwili obecnej i kino, które wciąga w zasięg swego oddziaływania te grupy ludności, które dotąd pozbawione były niemal zupełnie wrażeń widowiskowych. Są to dość wymowne przykłady, obalające twierdzenie o rzekomym „upadku” teatru. Teatr, w ścisłym tego słowa znaczeniu, nie będzie nigdy wyrugowany przez inne formy widowisk, „ponieważ rozporządza on czynnikami, których tamtych brak: nastrojem, sugestją wytwarzaną przez żywych ludzi, żywym słowem, możliwością materializacji poezji”.

I nie pomogą skargi — nieraz spotykane wśród ludzi teatru — na wzrastającą obojętność publiczności — skargi to niesłuszne.

Jednym z wielkich zadań sztuki jest trafienie do duszy słuchacza, jej zdobycie i opanowanie. Zadanie niewątpliwie ciężkie, trudne, a dla szczerego aktora często niebezpieczne. Artysta, który łudzi się, że można w sposób łatwy zdobyć publiczność, sławę i uznanie, przypomina burżuja, który w kolejce linowej jedzie na Kasprowy Wierch, aby tam napić się piwa.

Dzisiaj sztuka aktorska często nie idzie orlim szlakiem zdobywców, ale wlecze się w ogonku ciurów. Czyż można się w tych warunkach dziwić niezapełnionej widowni? Prawdziwy bowiem artysta szuka wręcz niebezpiecznych problemów, ale też i umie je rozwiązywać. Rodzi się wówczas tak upragniona atmosfera twórczych doznań, ale i równocześnie zanika opinia o istnieniu... kryzysu teatru.

### Braki repertuaru

Mniema się też często: — kryzys teatralny jest wynikiem braku repertuaru, ewent. zubożenia ludności, która ogranicza stopę życiową przede wszystkim kosztem sztuki.

Przypuśćmy więc, że sprawa uczęszczania do teatru jest rozwiązana na drodze, chociażby upaństwowienia i udostępnienia teatrów dla wszystkich — pozostałaby nierozwiązana sprawa druga: — repertuar.

Dobór sztuk decyduje o aspiracjach teatru, ale pełne wyobrażenie o teatrze dla mas można mieć dopiero wówczas, gdy się pozna i doceni inscenizatorów, dziś siłą rzeczy współautorów, literatury dramatycznej.

I jeżeli wszyscy zgodni są co do pierwszego punktu o doborze sztuk (możliwie najwyższy kontakt teatru ze sztuką współczesną), to natomiast z inscenizatorami — dramaturgami sprawa jest bardziej skomplikowana.

Sztuka sceniczna — dramat czy komedia — to najtrudniejsza forma literacka, dlatego trudna, gdyż żąda, aby każda działająca osoba została scharakteryzowana przez słowo i czyn, bez wyjaśnienia autora. Nie znosi bowiem wtrącania się autora (jak to ma miejsce w powieści czy noweli). Osoba działająca w sztuce scenicznej, stworzona jest jedynie i wyłącznie przez jej słowo, t. zn. przez samą wymowę wypowiedzianych słów, a nie przez wymowę opisów.

Zrozumienie tego jest bardzo ważne, bowiem, aby postacie jakiejś sztuki osiągnęły na scenie wartość i socjalną siłę przekonywującą, jest konieczne, aby mowa każdej poszczególnej osoby zachowała ścisłą indywidualność i miała najwyższą siłę wyrazu.

Niestety, stwierdzony kryzys repertuarowy stawia teatr dla mas wobec braku odpowiedniego dramatu. Wówczas zaczyna się inscenizatorska „Orka na ugorze” przystosowywania istniejącej sztuki do wymagań teatru czy danej inscenizacji. Nierzadko przeróbki nosić muszą charakter zasadniczy: muszą zmienić zarówno treść, jak i formę pierwotnego dramatu. Ortodoksyjne stanowisko co do nienaruszalności jednej literki, jednego znaku pisarskiego w utworze scenicznym jest spowodowane nieznanością czy nie poszanowaniem praw teatru, dla którego dramat jest przecież tylko tworzywem.

Tak więc dochodzimy do wniosku, że jedynym paljatywem na kryzys repertuaru może być inscenizator-dramaturg (paljatyw ani wystarczający, ani rozstrzygający sprawę kryzysu co do jego istoty). Na drodze tej trudno byłoby jednak uzyskać możliwie pełne rozwiązanie kwestji repertuaru teatru, który miałby

uwzględnić potrzeby mas. Z drugiej strony nie wydaje się, aby mógł powstać nowy dramat o wartościach konstrukcyjnych i pozytywnych, któryby zadowolili — już jeżeli nie ogół — to przynajmniej jakąkolwiek większość. Tak samo nie wydaje się, aby bezideowość, małe prawdy współczesnego życia potrafiły wyłonić z siebie nowe sztuki, których głębokość nurtu sięgałaby do samych podstaw życia ludzkiego, jakto zawsze w epokach rozkwitu teatru i sztuki bywało. „Podnieść” — „upadły” repertuar — oto sprawa lepszych kierunków zachodniego i — zachodzącego — teatru...

### Możliwości techniczne

Jeżeli zaradzić trudno brakowi oryginalnej twórczości dramatycznej, może na innej drodze osiągnąć możnaby częściową realizację problemu teatru dla mas?

Poważnym prekurem dla twórczości dramatycznej zdaje się być technika.

Dotychczasowe osiągnięcia w dziedzinie techniki scenicznej i architektury teatralnej wywołane zostały przez eksperymenty plejady reformatorów teatru (Reinhardt, Meyrhold, Piscator, śmiało nadzwyczaj projekty Perreta i Graneta czy Groppinsa z jego ruchomą areną z trzema scenami, zaś w Polsce: — próby Andrzeja Pronaszki i Szymona Syrkusa).

Wszystkie w tej dziedzinie uzyskane rezultaty dystansują niewątpliwie współczesną twórczość dramatyczną, z drugiej strony podniecając ją do rywalizacji poprzez ukazanie nowych, szerokich horyzontów i dróg rozwoju, wyzwalając ją niejako z dotychczasowej chronicznej niemocy, wywołanej m. in. koniecznością liczenia się z możliwościami dzisiejszej sceny. Skala bowiem zastosowości projektowanych urządzeń technicznych może dać rezultaty wprost rewelacyjne, co jednak długo jeszcze pozostanie melodją jutra...

Chwilowo zadawałać nas muszą skromne praktyczne już jednak próby reżyserów-inscenizatorów, dekoratorów, szukających jakiegoś rozwiązania pszyślezych wielkich widowisk masowych.

Zrywa się więc z ogólnym przekonaniem, że reżyserja jest popisem jednostki, że natomiast winno się ją rozumieć jako tworzenie całości widowiska, jako najczulszą i najczujniejszą opiekę, opiekę — jeżeli wolno tak powiedzieć — twórczą nad rezultatami. Nie znaczy to, by dzieło teatralne nie miało być wynikiem jednej woli. Tem musi być zawsze. Chodzi tylko o to, by ta jedna wola była wola wszystkich uczestników pracy. Organizacja każdego grającego zespołu oparta winna być na nowych zasadach, wszelka praca powinna być w najwyższym i najszerszym znaczeniu zbiorowa. Wszyscy powinni się wszystkim interesować. (Zespół teatralny nie jako „trupa”, ale jako objęta wspólnym celem, wspólnym ogniem gromada rozumiany był już w najświetniejszych okresach teatru polskiego — odmalował go Berent w „Żywych kamieniach”).

Tylko z takim zespołem można eksperymentować. Ciekawą próbą było np. zagranie Fredry w strojach nowoczesnych (już w r. 1923 czy 1924 próbował, z wielkim zresztą powo-

dzeniem, Jackson zagrać na scenie londyńskiej „Macbetha” w strojach nowoczesnych. Takie ujęcie inscenizacji ukazuje nowe zadania i zagadnienia sztuki reżyserskiej. Trudno wchodzić już w treść tych zagadnień, są one natury tak zasadniczej, że należałoby im poświęcić oddzielny artykuł. W każdym razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, że takie ujęcie zadań inscenizacji umożliwić może pokazanie bliskości np. Fredry w stosunku do człowieka nowoczesnego i danie temu nowoczesnemu widzowi możność zobaczenia Fredry z tego nowego punktu widzenia. Nie wszystkich przecież entuzjazmuje kostjum huzarski i żywy koń na scenie. Dekoracje bowiem i kostjum, to rezultat podobnych procesów, przez które przejść musi w nowym teatrze i słowo, jeżeli ma stworzyć wartość artystyczną.

#### Słowo o podłożu socjalnym

Teatr (szopka artystyczna) był w średniowieczu sztuką miejskiego plebsu, gdy dzisiaj jest raczej dostępny elicie. I działa albo sugestją bezmiennego, dziennikarskiego faktu, albo sugestją zakulisowej tajemnicy — tak, że znajdują coś dla siebie i ci, którzy czytają wiersz po wierszu, i ci, którzy stale węższą między wierszami. Tylko sztuka mieszczańska nie była klasowa, a dobra dla każdej grupy społecznej. Jeszcze jedno świat-

dectwo więcej, że między t. zw. proletariatem, a t. zw. prawdziwą inteligencją jest znacznie więcej wiązań psychiczno-socjalnych, niżby to mogło się wydawać.

Teatr przeznaczony dla mas pamiętać musi o jednym: — nie zdobywa się zainteresowania robotników przez sztuki „robotnicze”, (których zresztą nawet nie ma). W teatrze zawsze zwyciężało się nie przez „co”, lecz przez „jak”. Dopiero z narodzinami nowego motoru, dźwigającego świat naprzód, nastąpi odrodzenie teatru, przez repertuar.

Do tego momentu grać trzeba będzie chyba stare rzeczy, lecz oparte conajmniej na ideach ogólnoludzkich, aby tą drogą móc wywołać wzruszenia i trafiać do mas.

Sztuka, t. zn. i dramat i teatr jest czymś istotnie potrzebnym dopiero wówczas, kiedy w sobie odnajduje całą głębię, pierwiastek agonistyczny w walce o ludzkość i siły do tej walki — to co posiada najtragiczniejszą klasę społeczną — klasa ludzi pracy.

M. J. — POZNAŃ

## Kronika kulturalna Poznania

W ostatnich czasach daje się zauważyć wzmożony ruch kulturalno-artystyczny w Poznaniu. Wśród za „czwartkami literackimi”, które już mają ustaloną opinię, powołano do życia Towarzystwo Współpracy Kulturalnej, które poza otwarciem „Salonu 35”, stara się wypełnić śród własnym programem literacko-naukowym. W ten sposób „czwartki literackie” w pałacu Działyńskich znalazły niejako konkurenta, bo o konkurencji we właściwym tego słowa znaczeniu nie może być mowy, gdyż chodzi tu tylko o uzupełnienie całokształtu życia kulturalno-artystycznego i dopingowanie istniejących już instytucji, by społeczeństwo poznańskie nie pogrzyżyło się w błogi stan odpoczynku czy jakiejś depresji kulturalnej.

W Towarzystwie Współpracy Kulturalnej praca jest zorganizowana w trzech sekcjach: naukowej, literackiej i wystawowej. Na czele pierwszej stoi prof. Florjan Znaniecki, drugiej Konstanty Troczyński w ostatniej Wacław Taranczewski.

Dwie ostatnie wystąpiły już ze swoim programem.

W lutym sekcja literacka T. W. K. urządziła odczyt z prelekcją Karola Rzykowskiego na temat charakterologii, a obecnie w marcu mówił Troczyński n. t.: Krytyka „Zmór” Emila Zegadłowicza, sekcja wystawowa zaś wystawia obrazy młodo zmarłego malarza krakowskiego, Karola Larischa. Ostatnim imprezom należy się specjalna uwaga.

W październiku ubiegłego roku zginął tragiczną śmiercią w wypadku motocyklowym jeden z najbardziej obiecujących artystów - malarzy, Karol Larisch. Jakkolwiek nie zdołał zupełnie rozwinąć swego talentu i droga rozwoju obliczona była na dłuższy okres czasu, to jednak żadne pozostawione płótno Larischa, chociaż często pokrywające stare prace z braku nowego materiału nieraz na resztkach czy kawałku tektury, nie jest nigdy dziełem niewykończonym artystycznie. Larisch malował z pasją, lecz cokolwiek stworzył, było wykończone, stanowiło samo dla siebie zamkniętą całość pod względem potraktowania koloru. Nawiązując do imprezjonizmu, a zwłaszcza do twórczości Leura'ta i Cezanne'a do okresu przelomowego między imprezjonizmem, a nową formą, z największą pasją traktował grę światła i koloru, dając kompozycji o kamiennej wprost wartości materji malarskiej i nasycenia kolorystycznego. Biję z obrazów Larischa namiętne ukochanie, radosny pęd do życia. Początkowo operuje wybitnie kolorem brązowym, dając rzeczy bardzo ciekawe, jak „Wspólny akt”, później jednak coraz bardziej obrazy jego nabierają jaśniejszego, żywszego koloru, coraz silniej zespala się Larisch z przyrodą i odczuwa jej radosne tchnienie. Stąd też dużo w jego płótnach słońca i zieleni, chociaż często nie są to normalne pejzaże z całą rekwizytornią lasów i łąk. Wystarczył mu już jakiś szereg z przedmieścia Krakowa, zwykły ogródek koło

podmiejskiego domku z jakimś drzewkiem lub tylko anemiczny kwiat w doniczce na wystawce w oknie, fragment ulicy pełnej pyłu, zawieszony na promieniach słońca, by na tle tego odtworzyć swój ulubiony pelen radości, jednak nie beztroskiej, motyw jakiegoś obrazka, a może groteski z życia mieszkających przedmieścia.

Wśród wystawionych obrazów w „Salonie 35” na pierwszy plan wybija się „Dancing na ulicy”, „Towarzystwo nad rzeką”, „Podwieczorek na łące”, „Kwiaty”, „Pejzaż”, wymieniając bodajże najważniejsze pozycje, reprezentatywne dla Larischa.

Jeszcze może bardziej doniosłe znaczenie miał odczyt Troczyńskiego u. t. „Krytyka „Zmór” Emila Zegadłowicza”. Już sam fakt, że tematem będzie tak ostawiony i dziś znany prawie powszechnie. „Skandal” literacki, jakim miało być wydanie „Zmór” Emila Zegadłowicza, wywołał dziś żywe zainteresowanie, może nie takie, jakiego należałoby się spodziewać, choćby tylko na dawną popularność Zegadłowicza w Poznaniu, lecz dostateczne by ratować opinię społeczeństwa Poznania.

Troczyński, podejmując się mówić i na temat „Zmór”, znalazł się w bardzo trudnym położeniu, gdyż musiałby zdecydować się na zupełnie jasne ustosunkowanie, bez żadnego „ale”. Tego wymagało jego stanowisko jako krytyka i założenia pogładowe, powiedzmy jasne, zachowawcze, które mocno zwięzają wszelką donkiszoterję, z którą, jak się wyraził sam Troczyń-

ski, sympatyzuje. Dlatego też wolat mówić raczej na temat stosunku krytyki do „Zmór”, przeprowadzić rewizję poglądów na zadania krytyki, wyjaśnić stosunek pisarza do tworzywa, do własnej twórczości.

Zresztą jest to nawet słuszne postawienie sprawy, gdyż z jednej strony unika się mówienia o „Zmorach” na gorąco daleko przez to łatwiej uniknąć wszelkich pomyłek, z drugiej strony, co najważniejsze, podchodzi się do „Zmór” z nowym materiałem odkrywczym, z nowymi wynikami metod i badań krytycznych i przez to umożliwia się właściwe postawienie zagadnienia twórczości literackiej. A przecież tego wymagają wszelkie „rewelacje”, jakim są przecież „Zmory”. Jednak jest w tem wszystkim jedna wada; brak zdecydowania i liczenie na czas, jakby czas był pojęciem niezależnym od stosunków społecznych i ludzi. Trzeba ten „czas” samemu tworzyć: opinię ubierać, a nie liczyć, na jakie niezależne okoliczności. Nie czas na „rejeradę” ani w dziedzi-

nie techniki i kompozycji utworu, ani zamilczenia istotnych spraw. Trzeba już za szydło chwycić, jak kiedyś powiedział Bronowicz w związku z „Przedwiośniem”. Może się to „szydło” okaże zwykłym piórkiem „niezdarciem”, jednak na tę decyzję mimo wszystko trzeba się zdobyć.

Uwagi powyższe piszę raczej na marginesie, gdyż do zagadnień tych w związku ze „Zmorami” trzeba bezwzględnie przystąpić i poświęcić mu więcej miejsca. Materiał dała nawet sama dyskusja, w której zwrócono uwagę na rzeczy bardzo istotne dla „Zmór”. Jednak w zupełności dyskusja nie mogła zadowolić, gdyż często dyskutujący nie umieli uniknąć różnych insynuacji i uprzedzeń a przedewszystkiem przyjętych i skostniałych metod i kategorii myślenia.

Dlatego też „Zmory” Zegadłowicza będą nadal zmorami nie tylko dla świata literackiego, ale i dla całości społeczeństwa.

## MŁODZI I DĄ...

J. Z.

# Młodzież wiejska przy pracy

Rok 1935 był pierwszym rokiem pracy Centralnego Związku Młodej Wsi, organizacji, która zjednoczyła w swych szeregach większość młodzieży wiejskiej. Powstanie C. Z. M. W. było poważnym krokiem naprzód w tworzeniu zorganizowanej jednolitej siły chłopskiej, będącej podstawowym trzonem obozu przebudowy społecznej w Polsce. Zagadnienie powstawania zorganizowanej siły chłopskiej wymaga osobnego omówienia. Chcę jedynie zaznaczyć, że narastający obecnie ruch, który ma być tej siły wyrazem, jest ruchem całokształtowym, obejmującym wszystkie dziedziny życia wsi. Wieś idzie wielkimi krokami ku zjednoczeniu swych organizacji społecznych, gospodarczo-zawodowych, kulturalnych i wychowawczych.

Przedewszystkiem porządkowania i jednoczenia wymagały poszczególne odcinki pracy. Z punktu widzenia przyszłości najważniejszym był właściwie odcinek wychowawczy. Chaos i rozbieżność na tym odcinku istniejące groziły ciąglem anarchizowaniem, w miarę dorastania poszczególnych roczników, życia starszego społeczeństwa wiejskiego. W ten sposób praca nadcałkowaniem społeczeństwa starszego stawała się w perspektywie przyszłości pracą niemal syzyfową. Poza tem na znaczenie odcinka wychowawczego na wsi wpływają specyficzne cechy środowiska wiejskiego. Uważam, że nie trzeba tej myśli specjalnie rozwijać, gdyż są to rzeczy wszystkim dobrze znane. Przerobienie psychiki chłopca tak gruntownie i dogłębnie, by zmieść z niej wszelkie ślady ducha pańszczyźnianego i zaszczepić pierwiastki dynamizmu na niejęsne bierności, to cel, nie ulęgający wątpliwości, a jednocześnie wymagający natężonej pracy wychowawczej. Najważniejszą, jedyną prawie formą tej pracy są organizacje młodzieżowe. Do młodzieży wiejskiej wyciągały i wy-

ciągają ręce różne organizacje. Jedne bardziej, drugie mniej niezależne od rozmaitych czynników starszego społeczeństwa; jedne biorące bardziej udział czynny w bieżących rozgrywkach politycznych, drugie mniej czynny, wreszcie jedne obejmujące tylko młodzież wiejską, drugie działające i w mieście i na wsi.

Dla koncepcji jednolitego frontu organizacji wiejskich (nie rolniczych, obejmujących również rolników, siedzących na tysiącach hektarów), znaczenie mają tylko organizacje młodzieżowe ściśle wiejskie. Dla innych wogóle na wsi nie powinno być miejsca. Momentami, utrudniającymi porozumienie między organizacjami młodzieżowymi wiejskimi, są: różnice ideowe, programowo-polityczne, oraz różność form organizacyjnych.

Trudności te powiększał brak skryształizowania poglądów u poszczególnych grup.

Duże znaczenie miały również różnice dzielnicowe. Centralny Związek Młodej Wsi chociaż nie objął wszystkich organizacji młodzieżowych wiejskich, ale stworzył ośrodek akcji zjednoczeniowej. Opierając się na dotychczasowych organizacjach poszczególnych grup, osiągnięciach wypróbowanych w ciągu trzydziestu lat pracy, C. Z. M. W. stworzył jednolite formy i metody pracy. Podstawą tak form, jak i metod była zasada niezależności i samodzielności.

Pierwszy rok działalności poświęcony był przedewszystkiem wprowadzaniu w czyn uchwalonej unifikacji. A więc przewyciężanie trudności, czynionych przez elementy niezadowolone z tych czy innych względów z unifikacji, za twierdzenie unifikacji przez poszczególne ognia organizacyjne, montowanie aparatu organizacyjnego, uchwalanie statutów i regulaminów i załatwianie całego szeregu formalności, zwią-

zanych nieodłącznie z robotą na tak wielką skalę zakrojoną.

Ta część pracy została w ciągu roku 1935 dokonana i zakończona na terenie wszystkich województw z wyjątkiem krakowskiego, na którym jeszcze jest prowadzona.

W chwili obecnej C. Z. M. W. obejmuje swym zasięgiem teren całej Rzeczypospolitej.

Według obliczeń z jesieni 1935 roku, nie obejmujących woj. krakowskiego C. Z. M. W. skupiało w 5100 kotach przeszło 150 tysięcy młodzieży.

Montowanie poszczególnych ogniw organizacyjnych, związków wojewódzkich i powiatowych, to jedna część pracy, zmierzającej do zjednoczenia młodej wsi. To strona formalna.

Pozostaje jeszcze część druga: ujednoczenie metodyczne i ideowo-programowe.

I na tę stronę Centralny Związek Młodej Wsi położył duży nacisk. Temu przedewszystkiem służyć mają pisma wydawane przez C. Z. M. W.: tygodnik „Siew Młodej Wsi” oraz miesięcznik „Przodownik Wiejski”.

Obok pism jednolity kierunek pracy wytyczały wszelkiego rodzaju kursy i zajęcia.

Na podkreślenie zasługuje fakt właściwego powiązania w pracach C.Z.M.W. dwóch czynników, nie zawsze w organizacjach młodzieżowych odpowiednio miejsce zajmujących. C. Z. M. W. docenia zarówno znaczenie pracy nad pogłębieniem i krystalizowaniem ideologii jak i pracy codziennej, realizującej pewne wskazania ideowe. Wobec radykalizmu ideologii ruchu młodowiejskiego zakres możliwości realizacji postulatów ideowych w chwili obecnej jest stosunkowo szczupły. Ale bo też nie można zapominać, że C. Z. M. W. jest organizacją wychowawczą, mającą przygotować ludzi, którzy dokonają przebudowy społeczno-gospodarczej.

Realizacja pewnych postulatów obecnie ma przedewszystkiem znaczenie z punktu widzenia kształcenia, charakterów, wychowywania ludzi zdolnych do wprowadzania swych zamierzeń w czyn.

Chwila bieżąca niepokoi młodzież całym szeregiem palących zagadnień, na których rozwiązanie trudno czekać aż do chwili, gdy je samemu będzie można rozwiązać, lecz trzeba się domagać załatwienia już obecnie przez tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za państwo.

Na czoło tych zagadnień wysuwają się: sprawa reformy rolnej i sprawa oświaty. Te dwie bolączki wsi polskiej młodzież wiejska odczuwa bardzo silnie. Dlatego też wszelkie projekty, wysuwane przez starsze społeczeństwo w tych sprawach, znajdują żywy odzew wśród młodzieży.

Interesując się projektami i głosami starszego społeczeństwa, ruch młodowiejski jednocześnie sam te zagadnienia rozważa, dążąc do sprecyzowania i jasnego wyrażenia stanowiska mas chłopskich. W dziedzinie reformy rolnej dążenia młodzieży ograniczają się jedynie do zjednoczenia i mobilizowania opinii wsi. Natomiast w dziedzinie oświaty, chociaż istotne rozwiązanie możliwe jest tylko na drodze zasadniczych posunięć władz państwowych, sama młodzież pewne prace podejmuje, szczególnie duże znaczenie mające z punktu widzenia oświaty pozaszkolnej.



# SUSEM PRZEZ PRASĘ

\* \* \*

Sprawa obciążenia pensyj emerytom jest niewątpliwie sprawą bolesną. Jednakże demagogia, jaka rozpytała się wokół tego zagadnienia (vide I. K. C.) i niektóre sposoby obrony — muszą nasuwać bardzo wiele zastrzeżeń.

Wiemy przecież, że w pewnym okresie rozpowszechniano w szeregach emeryckich pogłoski o projektach zaskarżenia rządu polskiego do Świątego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze (!!). Ostatnio, w nr. 99 „ABC—NOWINY CODZIENNE” ukazała się następująca notatka:

„Dnia 6.4 r. b. o godz. 10 rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Krzyża przed Wielkim Ołtarzem, celem uproszenia u Pana Boga przywrócenia przysługujących praw emerytalnych, na które zapraszają Emeryci, Emerytki i Wdowy po emerytach.

Nie trzeba chyba komentarzy!

\* \* \*

W związku ze zmianą właściciela „Głosu Narodu” i programowem oświadczeniem nowej redakcji — „WARSZAWSKI DZIENNIK NARODOWY” pisze:

„W artykule programowym „Gł. Nar.” nie znajdujemy ani słowa o kwestji żydowskiej. Może to jest brak przypadkowy, trudno nam bowiem przypuścić, by dziennik, który przez 42 lata walczył o niezależność duchowe i gospodarcze narodu polskiego od żydostwa, i który w tej dziedzinie duże położył zasługi, — obecnie zmieniał swe stanowisko w sprawie nabierającej właśnie teraz tak wyjątkowego znaczenia.

Prostu kompleks żyda! Endecy stawiają antysemityzm na pierwszym miejscu swych zainteresowań. Nie istnieją dla nich zagadnienia obrony państwa, konflikty narodowościowe (gdy nie chodzi o żydów), problemy gospodarcze i społeczne — antysemityzm ma stać się za cały program. Nie mogą darować, gdy zagadnienie żydowskie umieści się trochę dalej w hierarchji zainteresowań.

I jeszcze coś! Strach obleciał endeków, że ktoś odbierze im monopol na nazywanie się „opiniją katolicką” i „obozem katolickim”. To może być groźne, gdy nagle jeden, najsilniejszy, instrument oddziaływania na nieświadomych wymknie się z rąk. Więc najpierw swoista konfiskata niewygodnych części listu pasterskiego pryma-

sa Hlonda, a teraz... przez kwiatek atak na „Głos Narodu”, nowego interpretatora „opiniji katolickiej”.

Gorzej jest, gdy te same sfery polityczne zaczęły dzielić ludzi na sprawiedliwych i potępionych — na antysemitów i filosemitów, przyczem posługują się zupełnie specjalnymi kryterjami. Otóż ostatnio do potępionej grupy filosemitów zaliczono... p. Janusza Radziwiłła, za to, że podobno — jak podaje naczelny organ rodzimego antysemityzmu — „rubasznie dowcipkował w kularach Sejmu na temat przodków i zadków p. Prystorowej.

\* \* \*

Wypadki krakowskie, które zresztą pociągnęły za sobą całą serję podobnych wydarzeń (Częstochowa, ostatnio Lwów) wstrząsnęły całą polską opinią publiczną. Liczne pisma zamieściły na czołowych miejscach nekrologi zabitych, opatrując sprawozdanie z tragicznych wypadków „rewolucyjnymi” komentarzami. Metropolita krakowski wydał nawet w tej sprawie orędzie, w którym czytamy:

W kraju szerzy się okropna nędza. Robotnik, wieśniak, bezrobotny inteligent i zubożały rękodzielnik przymierają z głodu i niedostatku. Spychamy ten stan na t. zw. „kryzys”. Wiemy dobrze, że on dotknął dziś i pracodawców i pracujących, ale czy zawsze w równej mierze? Czy jednak w wielu wypadkach niepohamowana chęć zysku, zbyt wysokie wynagrodzenia jednych nie powodują niszczenia wyzysku i biedy drugich? Ze wstydem przyznać musimy, że tak jest, a krwawe wypadki w Krakowie i gdzie indziej, są tego jaskrawym dowodem. Wiele dziś mówi się o opiece nad robotnikiem, ale w jak wielu wypadkach ta opieka pozostaje słowem i nie przyczynia się do umożliwienia życia szero- kim rzeszom.

Nasze chrześcijańskie społeczeństwo nie jest tu także bez winy. I między nami są nieraz tacy, co tylko patrzą na zysk, a zupełnie nie pamiętają o sprawiedliwości. Nie zdobyliśmy się też na to, by sprawiedliwość i uczciwość były przez wszystkich zachowane i co najwyżej do rywco uspakajamy się wypełnieniem tego obowiązku społecznego.

Mamy nadto w naszym społeczeństwie bardzo znaczną ilość

pracodawców niechrześcijan, którym chciwość tak zaciemnia oczy, że nie widzą nawet własnego niebezpieczeństwa i uprawiają bezlitosny wyzysk na każdym polu i bogacą się krzywdą ludzką.

Skoro my nie spełniamy naszego obowiązku i nie przychodzimy z pomocą nie mogącym zarobić na życie, wtedy wciska się na przywódcę klas robotniczych kto inny: ludzie często nam obcy pochodzeniem i wiarą, przejęci nienawiścią! Tak samo, jak w roku 1923 i teraz widzieliśmy wielu ludzi nieznanymi wśród mas demonstrujących. — Wodzowie komunizmu narzucili się na obrońców i doprowadzili nieopatrznie im wierzących — do gwałtu i nieszczęścia.

Jakże smutnym był ten orszak żałobny, złożony z wielotysięcznej rzeszy chrześcijańskich robotników, niosących trumny swych braci krzyżem zdobne, a pozbawiony modłów i katolickiego obrzędu: przywódcy je wykluczili, chociaż uczestnicy za tem tęsknili!

O ile z pierwszym ustępem gotowiliśmy się zgodzić, to dalsze, wysuwane nieznacznie, a tradycyjnie na plan pierwszy w szukaniu przyczyn tragicznych zajść, nie trafiają nam w tem ujęciu do przekonania. Pozostawmy im właściwe miejsce w gradacji przyczyn. Ostatni ustęp to też tradycyjne spory o to, jaki ma być pogrzeb. Dla nas ważniejsze jest, żeby pogrzebu nie było!

„Kurjer Poranny” omawiając bezpośrednio przyczynę zajść krakowskich — strajk w fabryce „Semperit” pisze:

Strajk połączony z okupacją trwał tam wprawdzie pewien okres czasu, przechodząc różne fazy nasilenia; jednakowoż, po przyjeździe na plac zatargu głównego inspektora pracy, wystarczyło jednego dnia, aby obie strony doprowadziły do pomyślanej ugody. Czy tego, co udało się zrobić w atmosferze zatrutej oparami krwi, nie można było osiągnąć wcześniej w warunkach o wiele przychylniejszych rokowań, bo nieobarczonych ołowiem kul, bijących w piersi robotnicze, gradem kamieni, walących w głowy policji? Krakowski inspektor pracy, niestety, nie wystąpił z inicjatywą, która, zażegnawszy spór, mogła być zapobiec rozlewowi krwi.

W próżnię, pozostawioną przez miejscowy inspektorat pracy, weszła policja.!

\* \* \*

Omawiając zaś sprawę strajków okupacyjnych wyraża słuszny pogląd:

Robotnikom, walczącym o poprawę swego bytu, możnaby postawić zarzut, że, łącząc strajk z okupacją fabryk lub kopalń, sprzeniewierzają się prawodawstwu, które poręcza wolność strajku, ale nie pozwala okupować miejsc i warsztatów pracy. I rzeczywiście t. zw. strajki okupacyjne stały się dotkliwą formą ograniczania przedsięwzięcia w dysponowaniu swymi narzędziami wytwórczości. Trzeba jednak dodać, że ta ostra i bezwzględna forma strajku jest dziś jedyną i ostatnią w ręku robotnika bronią skuteczną. Okupując fabrykę robotnicy bywają pewni, że uchylają w ten sposób groźbę łamistrajków i że fabrykant w końcu może być zmuszony ustąpić przed ich solidarnym naciskiem. Przymusowy arbitraż, poddający i pracę i kapitał orzeczeniom wspólnej instancji, w Polsce nie istnieje. Zwykły zaś strajk robotniczy całkowicie stępił swoje ostrze. W dobie masowego i chronicznego bezrobocia fabrykant, jak wiadomo, zamiast każdego strajkującego znajduje dziesięciu innych robotników, którzy go zastąpią.

Cóż więc począć ma klasa pracująca, w której rękach skruszyło się dawne konstytucyjne narzędzie walki o byt?

\* \* \*

To stanowisko znalazło później całkowite poparcie w wywiadzie udzielonym „Kurjerowi Porannemu” przez Głównego Inspektora Pracy p. Klotta. Szkoda jednak, że poglądy p. Klotta nie zostały opublikowane trochę wcześniej. Może ten nowomianowany szósty Inspektor Pracy spełniłby swój obowiązek „za pięć dwunasta”? Znow się

sprawdza stare przysłowie: „Mądry Polak po szkodzie”.

Sprawa 46 studentów Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego zatacza coraz szersze kręgi. Oto co o niej pisze „Głos Lubelski”:

Przed wyborami do Bratniej Pomocy, młodzież spod znaku ZPMD wydała ulotkę, która obrażała uczucie katolickiej większości studentów i sądzimy, że większość ciała profesorskiego, wśród którego nie brak księży. Ulotka ta była w najwyższym stopniu niesmaczna, a jej poziom umysłowy był niestety tak niski, że dyskwalifikował zupełnie autorów, jako studentów i przyszłych inteligentów.

Senat K. U. L. postąpił całkiem słusznie. Głównego winnego relegował, dwum innym unieważnił bieżący rok studiów, 43 pozbawił „praw obywatelskich” na terenie organizacji uniwersyteckich.

\* \* \*

Jaka szkoda, że społeczeństwu nie udostępniono treści ulotki, żeby przynajmniej było wiadomo czem obrażono Ojca św. i Księża Profesorów. Tylko że w takich wypadkach najlepiej robić szum wokół nieznanego tekstu. Krakowska metoda...

„Dziennikowi Wileńskiemu” (Nr. 20 z dnia 1 IV-36) nie podoba się senator Lednicki, który

wniósł nawet z tego powodu interpelację do Ministerstwa Oświaty. Ten p. Lechnicki, broniący dziś lewicowej organizacji młodzieży, był w r. 1934 przewodniczącym Kongresu Eucharystycznego w Chełmie i witał w tym charakterze ks. biskupa Fulmana, podkreślał społeczną doktrynę encyklik papieskich...

\* \* \*

Znamy sen. Lechnickiego jako człowieka religijnego to też ani nie dziwnym się, że przewodniczył Kongresowi Eucharystycznemu ani, że teraz broni religii przed klerem. Takie ma widać zasady.

\* \* \*

Bez echa przeszło dziesięciolecie Romualda Mielczarskiego pioniera polskiej spółdzielczości. Poza życiorysami w dziennikach i wspomnieniu wewnętrznych akademiami spółdzielców, społeczeństwo niczem nie uczciło pamięci człowieka, który przecie pozostawił po sobie wielkie i realne dzieło. Jest nim Związek Spółdzielni Spożywców R. P. liczący dziś 1100 spółdzielni o obrocie 103 milj. zł.

Oto co pisze o Mielczarskim „Kurjer Poranny”:

Postać Romualda Mielczarskiego rysuje się w pamięci spółdzielców, jako zwarty typ wybitnego przewodnika pracy społecznej, przekuwającego swój entuzjazm dla ideałów w codzienny owocny trud w imię dobra ludu.

\* \* \*

„Goniec Warszawski” z 7 IV-35 r. omawia zagadnienie oblicza ideowego młodzieży „sanacyjno-lewicowej”.

Notatka cytuje pismo Legionu Młodych „Nowy ustrój”, „Kuznię Młodych”, dodając własny komentarz:

Doprawdy udał się Legion Młodych p. Januszowi Jędrzejewiczowi. Wprawdzie już go się wyparł, ale nie chce się wyprzeć drugiej organizacji, którą również założył: Straży Przedniej. Broni jej na każdym kroku.

Można brać mniej lub więcej serjo wypociny jakiegoś ośmioklasisty, ale doprawdy zdumienie ogarnia, gdy się je czyta w organie pisma wychowawczego młodzieży, nad którą pieczę roztaczają ci ludzie, którzy marzyli o pchnięciu młodzieży na nowe tory i o wykrzeszeniu nowego typu polaka.

W matematyce jak nas uczono 2 minusy dają plus. „Legion Młodych” nie podoba się ani p. Jędrzejewiczowi ani „Gońcowi Warszawskiemu” może dlatego, że pozbył się elementu podejrzanego autoramentu i powoli krystalizuje własną ideologię. „Straż Przednia” podoba się p. Jędrzejewiczowi a nie podoba się „Gońcowi Warszawskiemu”; przypuszczamy, że stanie się mniej mętna kiedy przestanie się podobać swemu twórcy.

Czyś wpłacił już prenumeratę na nowe Konto P. K. O.

Warszawa 17584

Zestawił JANUSZ STUDZIŃSKI

# Przegląd prasy ukraińskiej

Silne zróżnicowanie politycznego życia ukraińskiego, powstało jeszcze w okresie początków niepodległości Polski, stworzyło podstawy istnienia wielu kierunków prasy ukraińskiej w Małopolsce Wschodniej. Jest to dla nas tem ważniejsze, że pozwala wniknąć głębiej i bardziej bezpośrednio w stosunki społeczeństwa ukraińskiego, ale i tem niebezpieczniejsze, że łatwo możemy się zgubić w szczegółach miast znaleźć podstawy prawdziwych sądów o stanie i rozwoju społeczeństwa ukraińskiego. W ramach naszych możliwości, podając krótkie informacje o głosach prasy ukraińskiej, będziemy się starali sygnalizować przede wszystkim te artykuły czy wydarzenia, które mogą się przyczynić do sformułowania problemu z zakresu stosunków polsko-ukraińskich, do stawiania zagadnień.

Według danych małego Rocznika Statystycznego za rok 1935, w roku 1933 wychodziło w Polsce 67 czasopism w języku ukraińskim, w tem 36 treści ogólnoinformacyjnej, literackiej i naukowej, 10 treści religijnej, 7 — poświęconych zagadnieniom gospodarczym, 6 — naukowych, pozostałe 8 — stanowią pisma młodzieżowe, humorystyczne i sportowe.

Ważniejszą ukraińską prasę w Małopolsce reprezentują (zaczynając od kierunków prawicowych — katolicko-narodowych) „Nowa Zorija” i „Prawda” — organy Ukraińskiej Narodnej Obnowy (UNO) — grupy, której patronuje bp. Chomyszyn, „Meta” organ Metropolity Szeptyckiego, „Ukraiński Beskid” zbliżony do bp. przemyskiego Kocyłowskiego, „Chliborobskij „Szlach” — organ monarchistów (hetmańców Skoropadskiego), „Diło”, — „Swoboda”, „Szlachnacja” i zbliżony obecnie do nich „Nowyj Czas” — organy U.N.D.A., „Ukraińskie Wisti”, „Batkivszczyzna” i „Peremoha” — organy Frontu Nacjonalistycznej Jedności (ukraińscy faszyci), „Hromadskij Hołos” — organ Ukraińskiej Socjalno-Radykalnej Partji, „W Pered” — organ USDP (socjaliści ukraińscy).

Na Wołyniu wychodzą: „Za Sobornist” i „Ukraińska Nywa” — organy Wołyńskiego Ukraińskiego Zjednoczenia. (WUO).

Osobną pozycję stanowią pisma „Ruskij Hołos” i „Zemla i Wola”, reprezentujące ugrupowania Staro-Rusinów (R. S. O. Ruska Selańska Organizacja), oraz wychodzący w Krynicy tygodnik „Łemko”, reprezentujący odradzający się ruch łemkowski.

„Niepokojena uniwersytetach a młodzież ukraińska” — pod tym tytułem zamieszcza „Diło” z d. 14.IV r. b. artykuł, poświęcony aktualnym wydarzeniom na wyższych uczelniach, nazywając ten temat jednym z najaktualniejszych i najbardziej drażliwych we współczesnej Polsce. Jedną z przyczyn ostatnich niepokojów na uniwersytetach był antysemityzm, drugą przyczyną była walka o niższą opłatę. I tu autor przechodzi do zagadnienia młodzieży ukraińskiej:

„Czy wysokie opłaty uderzają tylko w polskich studentów? Czy poza studentami Polakami i Żydami nie istnieją w Polsce inne narodowe grupy studentów? I tu w całym ogromie powstaje problem studjującej młodzieży ukraińskiej. W obecnych ekscesach młodzież ukraińska udziału nie brała. Zupełnie słusznie. Ukraińskie życie narodowe ma aż nadto wiele różnych ognisk twórczej pracy, żeby potrzebowało aż antysemityzmu dla wyładowania swej energii. Nacjonalistyczne hasła, jakie znalazły były i gdzieś — nigdzie dalej znajdują postłuch wśród młodzieży ukraińskiej, pochodzą z zupełnie innych psychologicznych źródeł. Skoro zauważamy osłabienie wpływów skrajnego nacjonalistycznego kierunku wśród naszej młodzieży, tego kierunku, który przejawiał się dotychczas, w tak pożałowania godnych formach i wyrwał z szeregu naszej młodzieży tyle istnień, to można chyba tylko cieszyć się z tego procesu ozdrowienia wewnątrz-ideologicznego życia naszej młodzieży”.

Ale proces ozdrowienia szybko nastąpić nie może, tembardziej, że istnieją przyczyny, które pchnęły młodzież na drogę rozpaczny.

„Kiedy czytamy w polskiej prasie argumenty, usprawiedliwiające młodzież polską, to co już mówić o sytuacji młodzieży ukraińskiej”.

Autor wylicza upośledzenia młodzieży ukraińskiej, a mianowicie trwający zakaz pracy Ukraińskiej Studenckiej Hromady we Lwowie, omijanie ukraińskich akademickich organizacji przy rozdzielaniu studentom ukraińskim stypendjów i t. p.

„Nędza ukraińskich studentów nie znajduje sobie równej wśród żadnej ze studenckich grup narodowościowych. Nie sposób traktować ukraińskiej młodzieży, jako czegoś nieistniejącego, nie sposób zapominać, że ukraińskich studentów w samym Lwowie jest przeszło tysiąc, nie sposób zapominać, że bez rozwiązania problemu młodzieży ukraińskiej nie ma rozwiązania problemów polsko-ukraińskich”.

Zamieściliśmy w obszernym streszczeniu i wyjątkach artykuł „Diła” i przyłączamy się do głosu autora o konieczności usunięcia przyczyn, które powodowały zepchnięcie młodzieży ukraińskiej w szeregi nacjonalistów — „na drogę rozpaczny”. Trudności finansowe nie pozwalają dziś państwu należycie dopomóc studjującej młodzieży tak polskiej, jak i ukraińskiej. To wiemy wszyscy. Tem więcej możemy spodziewać się wdzięczności za każdą udzieloną pomoc. Nie wątpimy bowiem, że Ukraińcy, tak jak studenci Polacy, rozumieją, że pomoc państwa dla młodzieży to jest coś więcej niż datek pieniężny, że z pomocą tą łączy się zobowiązanie wniesienia w życie społeczne wartości konstruktywnych.

Szkoda, że młodzież ukraińska (zdaniem autora artykułu) widzi powody wstrzymania się od udziału w ekscesach tylko w odmienności celów i zadań swoich.

„Ważne wydarzenie polityczne”.

Zarówno prasa polska, jak i ukraińska poświęciła ostatnio wiele miejsca wrażeniom publicznej dyskusji, jaka odbyła się 29 lutego r. b. we Lwowie na temat stosunków polsko-ukraińskich. Jasność i otwartość w formułowaniu poglądów Ukraińców i Polaków, biorących udział w dyskusji, nadało zebraniu szczególny charakter. Prasa polska różnie oceniła znaczenie zebrania. Gdy z jednej strony prasa endecka nazwała wieczór ten wieczorem propagandy ukraińskiej, a głównych organizatorów p.p. M. Prószyńskiego i Bocheńskiego adwokatami sprawy ukraińskiej, znalazło się wiele głosów poważnej obrony organizatorów, pochwały ich inicjatywy i zachęty do dalszej pracy. Niezależnie od stanowiska naszego wobec poglądów organizatorów, musimy uznać ważność i celowość imprezy, jako tej, która bezsprzecznie przyczynia się do wzajemnego poznania i zbliżenia, a nadto powoduje wniesienie w sferę polityki uczciwości i odwagi myśli i zdania. Poniżej cytujemy głos organu Metropolity Szeptyckiego („Meta” z dn. 8.III. b. r.) o wspomnianem zebraniu.

„Dyskusja z 29 lutego r. b., pierwsza tego rodzaju, wykazała, że oba społeczeństwa — polskie i ukraińskie — znajdują się na historycznym zakręcie i że oba to żywiołowo wyczuwają. Napróżno szukać wyjścia z impasu, w którym znalazło się zagadnienie polsko-ukraińskie na naszych ziemiach, w bocznych uliczkach, które przytem okazują się ulicz-

kami ślepymi. Napróżno szukać wyjścia w asymilacji elementu ukraińskiego, w sprowadzaniu jego do praw i obowiązków jednostek, w liczeniu na służalcze elementy społeczeństwa ukraińskiego, w poszukiwaniu rozwiązań na gruncie zaspakajania potrzeb politycznych czy materialnych wschodnio-galicyjskich. Kartłowość, złośliwość i prymitywizm tych politycznych teoryj na zebraniu tem wylazły jak sztydło z worka. Oddech świeżości wniosły słowa mówcy ukraińskiego, który zacytował słowa Szewczenki, że „Polska upadła i nas przygniotła” i że polsko-ukraińska wojna będzie przejawem osłabienia a nie siły obu narodów ...Zagadnienia ukraińskiego małemi środkami przemilczenia, przekreślenia i traktowania per non est rozwiązać się nie da. Niechaj instykt, który nie dopuścił na zebraniu 29 lutego obu stronom rzucić się na siebie, stanie się źródłem politycznej rozważagi. Dla obu narodów. Bo tylko polityczna rozważagi może stworzyć podstawy rozumnego współżycia. A wtedy tylko przyjdzie czas na wyzwolenie takiej siły, której ostrze nie byłoby zwrócone ani przeciw jednemu, ani drugiemu narodowi”.

„W piętnastą rocznicę podpisania traktatu ryskiego”.

W „Dile” z d. 18.III r. b., w artykule poświęconym rocznicy podpisania pokoju ryskiego, m. in. czytamy:

„Problemu ukraińskiego na płaszczyźnie międzynarodowej społeczeństwo polskie a nawet czołowi politycy polscy nie znali i nie

rozumieli, do problemu niepodległości Ukraińców podchodzono z największą niechęcią, a nawet otwartą wrogością”.

Nie chodzi nam w danym wypadku o obronę stanowiska delegacji polskiej w Rydze, która uznając delegatów Ukraińskiej-Sowieckiej Republiki w kilkanaście minut przesądziła o losach Ukrainy, oddając ją pod wpływ Rosji, nie chodzi nam o obronę stanowiska, które przekreśliło konwencję warszawską z 22 kwietnia 1920 r., ale z okazji tej notatki musimy przypomnieć, że właśnie samo społeczeństwo ukraińskie ponosi przedewszystkiem winę za zawiedzenie zamierzeń tak polskich, jak i ukraińskich. Zaściankowy patriotyzm ukraiński w Małopolsce Wschodniej, który w okresie odradzania się narodu ukraińskiego miał przerzucania sił ukraińskich na tereny etnograficznej Ukrainy dreptał na wąskim terenie spraw lokalnych, był istotną przyczyną niepowodzeń na Ukrainie. On to sprawił, że w szerokich kołach społeczeństwa ukraińskiego na zadnieprzu idea wolnego państwa ukraińskiego nie wzbudziła entuzjazmu, którego nawet najwyższe bohaterstwo jednostek zastąpić nie zdoła. Cytowane zdanie z „Dile” musimy uzupełnić. Problemu ukraińskiego na płaszczyźnie międzynarodowej Ukraińcy też nie rozumieli. Czy w zmienionej sytuacji wykorzystają zdobyte doświadczenie, czy zechcą zrozumieć, że punkt ciężkości zagadnienia niepodległej Ukrainy leży za Zbruczem — tego nie wiemy. Pragnęlibyśmy dać odpowiedź pozytywną.

## Okruchy miesiąca

Tragedja głodującego Polesia nie przemawia jakoś do społeczeństwa. Brak jest kataklizmów, wielkich powodzi czy pożarów, które oddziaływały na wyobraźnię poczciwych zjadaczy chleba i konsumentów alkoholu. Akcja pomocy idzie słabo.

Polesie — polskie błota pontyjskie — nie może doczekać się swego złotego wieku. Od lat zdaje się piętnastu prowadzi się osuszanie tego terenu. Ma to dać olbrzymie możliwości nietylko głodującym Poleszutom ale i dużej liczbie ludności rolniczej z innych dzielnic Polski.

Efekty osuszania są małe. Czynniki miarodajne tłumaczą to brakiem pieniędzy. Agitatorzy kręcący się po wio-

skach tłumaczą to Poleszutom nieco inaczej.

Ostatnio zainteresowano się Polesiem z powodu pewnego procesu. Na Polesiu jest w dalszym ciągu bagno.

\* \* \*

Ubój skończony! Na ostatek pokazano nam fotografię postanki Prystorowej, odwołano post i zdarto orła z gmachu konsulatu R. P. w Haiffie.

Po batalji pozostała dobra setka kawałów (najlepszy bodaj ten o Dąbrowskim) i niesmak... Polacy znów zostali potraktowani jako mniejszość. Dziwiono się, że nie chcemy płacić mimo tyloletniej tradycji haraczu na rzecz rzezaków. Chodziło o kieszeń

a wrzawa [była] około konstytucji i religii. Endecy chcieli przy okazji zrobić bohatera z ks. Trzeciaka, jako ofiary niedoszłego porwania. Powstał taki bałagan, że ks. Zongołowicz wygłosił obronę rabinów.

Dzisiaj cała sprawa to niedokończona symfonia... Następcami Szuberta będą pp. Ministrowie Spraw Wewnętrznych, Przemysłu i Handlu i Rolnictwa i Reform Rolnych.

Oczekujemy w napięciu czy ktoś czegoś tam jeszcze nie przeszwarcuje.

Kresy wschodnie po chwilowym osłabieniu ostawionej akcji „Pro Russia” są znów pod abstrzałem tej samej armii.

Ulotki stronnictwa „Narodowego” są na każdym słupie, po domach kolportuje się pożyteczne broszurki dla kretyńców np. „kto to są żydzi”. Robota wrel

Dziwnym zbiegiem okoliczności akcja zięjąca nienawiścią znów znalazła oparcie o kościół, który w naszym rozumieniu nieco odmienną na kresach ma rolę. Przy kościołach są kioski obficie zaopatrzone w „literaturę” z „Małym Dziennikiem” na czele. Heroldzi sprawy katolickiej i narodowej — dziewięćdziesięcioletnie pędraki — wciskają się aż do kościoła wtykając do rąk „Samobronę”.

Rzecz zadziwiająca: w takim np. Równem niema po dziś dzień polskiego sklepu materiałów blawatnych. O polskiej placówce handlowej się nie myśli, wydając grube tysiące na podjudzającą bibułę. To jest robota „narodowa”.

\* \* \*

Sprawa „Płomyka” znów na pewien czas nasyciła żądnych sensacji. Chodzi przecież tylko o okazję... Że tym razem był nią „Płomyk” to kwestja jedynie przypadku... konkurencji.

Mechanizm jest zwykle taki: „Podnosi” kwestję „organ niezależny” — Ilustrowany Kurjer Codzienny. W oparciu o tak zacny głos bije pod niebo chór „Przewodników”, „Rycerzy”, „Orędowników” i t. p. pod sprężystem kierownictwem K. A. P’a. Robi się zamieszanie... Wiadomo, że są bolszewicy i masoni tylko niewiadomo gdzie. Łapie się kilka pisemek, które przedrukują komunikaty wszystkich agencji, a więc i K. A. P’a — robota gotowa.

O tem jaką wartość ma oskarżenie wydawców „Tajnego Detektwa” rzucone na wydawców „Płomyka” nie potrzebujemy nikogo uświadamiać. Trzeba tylko byśmy sobie zdawali sprawę z mechanizmu poruszania „opinji publicznej”.

\* \* \*

Na osobną uwagę w zetknięciu z „Wysokimi Ministerstwami” zasługuje instytucja sekretarek. Tym miłym pan-

nom (czasem paniom) wartoby poświęcić specjalną monografię.

Zadaniem ich jest utrudnić porozumienie się z dygnitarzem. O ministrze niema mowy, ale już dyrektor departamentu jest nieosiągalny, nawet przez telefon.

Rozumiemy, że ludziom, do których należą często ważne decyzje państwowe, nie powinno się przeszkadzać w pracy. Ale nie chodzi o to. Sedno rzeczy leży w tem, że co mniej mądry dygnitarz, którego oblicze jest do oglądania tylko na fotografii, w ten sposób okazuje swoją wielkość, a uboga duchem sekretarka gorąco mu w tem sekunduje, przeświadczona o własnej wysokiej misji społecznej. Czasem się natrafia na łańcuch 3 — 4 sekretarek, z których każdej trzeba powiedzieć od początku to samo, przyczem „energia” tych pań stoi w jaskrawej sprzeczności z zasadami grzeczności.

Ile naprawdę ważnych spraw nie mogło przejść przez zaporę sekretarek trudno obliczyć.

Powinniśmy jednak zrozumieć, że sekretarki w formie dzisiejszej to jeden z przerostów biurokracji i — na naszym odcinku — plaga społeczna.

Zginął nareszcie Hauptman. Czasy nasze obfitują w wielkie tragedje i wielkie zbrodnie. Tragedja Lindbergha była wielką tragedją, zbrodnią, którą w imieniu prawa popełniono na Hauptmanie była wielką zbrodnią. Kwestja winy tego człowieka, po przeszło-rzeczonym oczekiwaniu na kaźń, stała się sprawą trzeciorzędną. Hauptman dawno umarł za życia.

Ta sama wolna i demokratyczna Ameryka, która nie mogła zapewnić bezpieczeństwa swemu bohaterowi narodowemu — płk. Lindberghowi, zmuszając go do ucieczki, zdobyła się dzisiaj na zbrodnię na Hauptmanie, tak wyrafinowaną i bestjałską, że mogłaby pójść w paragon ze sławnymi na cały świat okrucieństwami sowieckiej czerezwycząjki.

Koszta moralne stracenia Hauptmana poniosło przedewszystkiem społeczeństwo Stanów Zjednoczonych. A tego już nikt i nic nie zmieni.

Artykułem Jana Kultysa w Nr. 3 „Przemian” p. t. „Nowa partja na horyzoncie” zainteresował się „Głos Narodu” organ krakowskiej chadecji. W Nr. 84 z 26 marca 36 r. daje dłuższy cytat z artykułu dodając od siebie: „Są to same insynuacje. Trudno z nimi polemizować. Ale należy się zapytać, co sądzić o obozie rządowym, który swoim poparciem dalej darzy organizację, wydającą takie pismo?”

Stanowisko wygodnel Najlepiej nie polemizować, bo to zawsze jak powiadają, niema dymu bez ognia... Co sądzi „Głos Narodu” o „obozie rządowym” to już jego rzecz, ale szkoda że nie zna stosunku administracji rządowej do Z. P. M. D. na prowincji. „Poparcie” rządu jak dotąd jest dość problematyczne.

Cobyśmy jednak na tych łamach nie wyczytali pocieszamy się, że „Głos Narodu” — nie jest... głosem Narodu!

Dużą radość nam sprawia, jeśli pismo nasze dociera do t. zw. terenu i jest pożyteczne. Mamy tego coraz więcej dowodów w ostatnich czasach. „Dzień Pomorza” w numerze z dnia 29 marca przedrukował (w dziale „Frontem na zachód”) dwa artykuły z Nr. 3 „Przemian”: Dr. C. S. — „Polacy w Niemczech wobec przebudowy ustroju Trzeciej Rzeszy” i Antoniego Cieślczaka „Niebezpieczeństwo, które wciąż grozi”. Cieszymy się! Szkoda jednak, że nie podano źródła zaczerpnięcia artykułów.

„Cieplą” wzmiankę poświęcił „Przemianom” ostatnio „Głos Nauczycielstwa Wołyńskiego”. Dziękujemy! Mamy nadzieję, że z nauczycielstwem na kresach zrozumiemy się zawsze. Byłe tylko pismo nie ginęło „po drodze”. Bo i to się czasem zdarza.

## R E C E N Z J E

Wacław Lipiński: „Wielki Marszałek” Gebethner i Wolf. Warszawa 1935.

Książka Lipińskiego powinna się przedewszystkiem znaleźć w rękach młodych i być czytana, jako coś w rodzaju wyższego stopnia elementarza. Napisana dobrze, przejrzysta, czytana niezwykle łatwo, mimo swego poważnego charakteru i ogromu treści zawartej w poszczególnych rozdziałach, rozdziałach, z których każdy mógłby się rozwijać do miary wielkiego dzieła. I tak np. rozdziały „Cromwell Polaków”, czy „Wychowawca i ojciec narodu” obejmujące życie Marszałka Piłsudskiego od zakończenia wojny bolszewickiej, aż po, pamiętne dni pogrzebu Tego, co dał Polsce Wolność, Granice, Moc i Szacunek, swoją dynamiką wewnętrzną treści, treści czynów i słów Marszałka, chce wyjść poza granice swych kilkudziesięciu zaledwie stron. Każda cytata, a jest ich sporo i umiejętnie dobranych, z pism, rozkazów Wielkiego Marszałka, każdy fakt zmusza do poważniejszego myślenia, już w trakcie czytania, ale jeszcze więcej po przeczytaniu książki.

I tu postawiłbym p. Lipińskiemu jeden może zarzut. Tytuł książki „Wielki Marszałek” i poszczególne tytuły rozdziałów są zbyt ogromne w swej tytułowej treści do ogromu treści wewnętrznej zamkniętej w ramach zbyt małego dzieła. Jeżeli autor, poważny i wartościowy, jakim jest bezwątpienia p. Lipiński, chciał dać dzieło, które nazwałbym wyższego stopnia elementarzem, po przeczytaniu którego zaczęłoby się później wnikać w Epos Piłsudskiego i dzięki któremu powstałaby nieprzezwyciężona potrzeba tego wnikańia, to cel został zupełnie osiągnięty. Jeżeli ma być to praca na miarę poważnego swego tytułu, to trochę jesteśmy zawiedzeni. Tytuł zapowiada coś więcej.

Duży nacisk kładzie Lipiński w swej książce na t. zw. „morale”, na walkę ze słabością i małością, na urabianie silnych charakterów, na odrodzenie duszy narodu, na przekonanie własnego o jego błędach i wadach, ale też o jego cnotach, o wartości, o dumie — na to wszystko, dla którego Marszałek prowadził jakby drugą wojnę, bezkrwawą, wewnętrzną, ale równie ciężką, równie porywającą. Podkreśla słusznie Lipiń-

ski te wielkie zmagania wewnętrzne Wodza Narodu, tę całą konsekwentną pracę nad przeoraniem naszych polskich charakterów nad zrzuceniem naleciałości niewoli, która jakby oblepiła polską duszę. Że ta wewnętrzna walka została wygrana świadczą może najlepiej dwie daty: 1920 i 1935 rok. Wielkie, heroiczne odparcie wroga z pod samej Warszawy i ostatni poświęcony hołd w dniach Królewskiego Pogrzebu. Wtedy i przedtem cały Naród pokazał jak, mimo wszystko, jest zespolonym, jaką ma w sobie moc.

I dlatego książka Lipińskiego powinna znaleźć się przedewszystkiem w rękach młodych, bo znajdują w niej dużo tego, co pozwala urabiać charakter, bo, jak pisał Wychowawca Narodu (cytata ze str. 201): „...Wszyscy obywatelowie wolnej Polski muszą wykorzystać czas pokoju i zdobyć się na wielki wysiłek woli, na duże natężenie pracy, aby w krótkim czasie dogonić świat cały i stanąć, jako równi w wielkiej rodzinie wolnych narodów”.

Lech Albert

P. II. 441  
1936

*[Handwritten signature]*

*mafy*